JTT Computer S.A.
Przedstawicielstwo na Litwie
tel./fax +(370 2) 722 777
tel. +(370 2) 768 923
Jedna z największych firm komputerowych w Europie
JUŻ NA LITWIE !!!
ADAX PERSONAL COMPUTER

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok VIII, nr 8 (189) Wilno, 16-30 kwietnia 1997 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

W centrum — promocja kultury polskiej 1,5
Litewskie Jeruzalem Eugeniusza Konowałowa 2
Piłsudski o wspólnej historii Polski i Litwy 3
Zaczęło się od profesora Franciszka Smuglewicza 4
Sylwetki: Edmunt Jakubowski-Żagiell 4
Niedoszłe spotkanie absolwentów "Handlówki" 5
Zapiski szwajcarskie — u potomków Wilhelma Teila 6,7
Vilniana: wertując dawną prasę, Maj nad Wilią 8

Z tygodnia na tydzień

❖ 8—10 kwietnia na Litwie bawiła delegacja Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. W jej składzie — Andreas Gross ze Szwajcarii, Anne Brasseur z Luksemburgu i Georg Frunda z Rumunii. W pierwszym dniu pobytu odbyło się spotkanie z działaczami polskich organizacji, w drugim — z przedstawicielami Rosjan i Żydów.

❖ Przewodniczący Sejmu Litwy — Vytautas Landsbergis złożył wizytę roboczą w Stanach Zjednoczonych.

❖ W Wilnie przebywał członek Komisji Unii Europejskiej Hans Van den Broek, koordynujący stosunki tej organizacji z krajami Europy Środkowej. Zapoznał się on z reformami systemów — gospodarczego, prawnego i socjalnego w naszym kraju.

❖ Na Litwie gościła delegacja na czele z ministrem sprawiedliwości Szwecji — Lailą Freivalds. Najważniejszym tematem rozmów były przygotowania Litwy do członkostwa w Unii Europejskiej.

❖ Z dwudniową wizytą przebywał w Wilnie dyrektor departamentu polityki Ministerstwa Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa — Jeremy Greenstock. Podczas rozmów zostały rozpatrzone dwustronne stosunki Wielkiej Brytanii i Litwy, współpraca regionalna, kontakty z sąsiednimi krajami.

❖ Litwę odwiedziła zastępca administratora Agencji Rozwoju Międzynarodowego USA (USAD) Barbada Turner. Ta niezależna agencja realizuje w naszym kraju projekty, według których doskonali się działalność Banku Litewskiego i Ministerstwa Finansów, reorganizuje się system energetyczny, polepsza pracę organizacji pozarządowych.

❖ Dyplomaci Litwy i Islandii zamierzają w najbliższym czasie podpisać umowę o reżimie bezwizowym i readmisji.

❖ Na Litwie gościła grupa ekspertów Rady Europy, która interesowała się polityką naszego kraju w dziedzinie kultury.

❖ Litwa planuje przystąpić do wspólnej konwencji UNESCO i Rady Europy w sprawie uznawania w Europie kwalifikacji wyższych studiów. Stanie się to podczas konferencji organizowanej w przyszłym tygodniu w Lizbonie.

❖ Kontrolerzy państwowi sprawdzali, jak są wykorzystywane kredyty. Okazało się, że 8,4 proc. przedsiębiorstw nie wykorzystuje ustalonych zobowiązań, a w wypadku 7,3 proc. — ich stan nie uległ poprawie.

❖ Państwowa Komisja Kontroli Cen Zasobów Energetycznych i Działalności Energetycznej proponuje rządowi od 1 maja zwiększyć cenę energii elektrycznej przeciętnie o 4 proc., a cenę ciepła — o 10 proc.

❖ Zdaniem międzynarodowej komisji ekspertów, Ignalińska Elektrownia Atomowa jest niebezpieczna i powinna być zamknięta do czasu zainstalowania niezbędnych środków bezpieczeństwa.

❖ Od 1 kwietnia do końca miesiąca na litewskim poligonie wojskowym w Rukle odbywają się dwustronne zawody litewsko-amerykańskie "Bursztynowa dolina". W manewrach tych bierze udział łącznie około 300 żołnierzy.

❖ 4 mln 200 tys. litów przeznaczył rząd na zorganizowanie letniego odpoczynku dzieci.

❖ Prace budowlane autostrady "Via Baltica" rozpoczną się na początku maja i zostaną zakończone do 2000 roku.

❖ Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki na stałe powrócił na Litwę wybitny historyk, dziennikarz, działacz społeczny wychodźstwa — Vincas Trumpa.

❖ W Wileńskim Teatrze Opery i Baletu wręczono nagrody "Kristoforai" (Krzysztofy) Fundacji Wspierania Kina i Teatru. Za najlepszego reżysera roku uznano Rimasa Tuminasa, za najlepszego aktora — Vytautasa Šapranauskasa. Nagroda dla najlepszej aktorki nie została wręczona.

❖ Malarka Giedrė Bulotaitė-Jurkunienė jest autorką miniobrazu (wymiary 0,51x0,52 cm) namalowanego bez użycia środków powiększających. Miniaturowy pejzaż trafił do księgi rekordów kraju.

❖ Zmienił się właściciel telewizji prywatnej "TELE-3". Jest im obecnie szwedzki koncern "Modern Times Group". Latem też zmieni się nazwa na — "TV3".

B. J.

Minie jeszcze czasu niewiele, aż zazieleni się Trzykrzyskie Wzgórze...

Fot. Jerzy Karpowicz

Nasze wywiady

PROMOCJA KULTURY POLSKIEJ

Rozmowa z Wojciechem Wróblewskim , dyrektorem Instytutu Polskiego, Radcą Ambasady RP w Wilnie

— Kiedy powstał Instytut Polski?

— IP został powołany w grudniu 1995 roku decyzją ministra spraw zagranicznych RP. Podlega Ministerstwu Spraw Zagranicznych, podobnie jak Ambasada i Konsulat Generalny. Przy tym jest to placówka samodzielna.

— Jakie działania są podejmowane, by przybliżyć kulturę polską szerszemu gronu odbiorców, mam na myśli nie tylko Polaków, ale i osoby innej narodowości?

— Chciałbym podkreślić, że główną zasadą nie jest różnicowanie ze względu na narodowość. Zadaniem IP jest, służenie potrzebom i zainteresowaniom społeczeństwa, w którym funkcjonuje. W tym przypadku — społeczeństwa na Litwie, niezależnie od pochodzenia narodowościowego.

W jaki sposób to urzeczywistniamy? Nasze działania określają fundusze, którymi dysponujemy, chociaż staramy się zdobywać środki pozabudżetowe. Większość przedsięwzięć, organizowanych przez Instytut, odbywa się dzięki sponsorom, dzięki instytucjom pozapaństwowym. Nasz własny budżet jest tylko jakąś częścią, pozwalającą na funkcjonowanie obiektu.

Co dotyczy budynku, to tak się szczęśliwie złożyło, że akurat w nowe miejsce przeniósł się Konsulat. Te pomieszczenia przy ul. Švitrigailos są własnością Państwa Polskiego i były kupione przez MSZ. W związku z tym od razu tutaj weszliśmy i zorganizowaliśmy się w taki sposób, w jaki się dało. Mając przy tym świadomość, że ani miejsce nie jest najwłaściwsze na taką instytucję, ani też warunki.

Staramy się przede wszystkim odpowiadać na oczekiwania i formułowane pod naszym adresem potrzeby. Bardzo dużo spraw załatwiamy, związanych właśnie ze znajdywaniem partnerów w Polsce, organizowaniem współpracy, wspieraniem pewnych przedsięwzięć, które realizowane są pomiędzy kulturalnymi instytucjami — polskimi i litewskimi.

Druga sprawa, to w sposób systematyczny staramy się prezentować wystawy. Co miesiąc nowa ekspozycja. Często z Polski, ale również prezentowaliśmy wystawy zorganizowane na miejscu, np. litewskich fotografików. W ubiegłym roku dwie imprezy poświęcone były jubileuszowi Jana Bułhaka.

— Z takich systematycznych imprez, należy wspomnieć, kurs języka polskiego.

— W tym roku szkolnym mamy prawie dwustu słuchaczy w 12 grupach językowych. Profesjonalni lektorzy z polonistyki UW i WUP oraz pedagodzy ze szkoły im. Wł.Syrokomli gwarantują odpowiedni poziom. Zainteresowanie nauką języka polskiego jest bardzo duże i będziemy to kontynuować.

— Poza tym IP jest miejscem różnego rodzaju spotkań.

— Kilka razy w tygodniu odbywają się tutaj w różnych gronach spotkania, głównie ludzi kultury, nauki, dziennikarzy, interesujących się filmem, mediami, polską prasą. Mamy już wielu przyjaciół w środowisku litewskim, ludzi, którzy z nami współpracują. Dzięki temu możliwa jest realizacja naszych przedsięwzięć.

— W jaki sposób układa się współpraca IP z litewskimi instytucjami? Czy zdarzały się jakieś nieporozumienia lub trudności?

— Nie, wręcz przeciwnie. Mamy więcej ofert i propozycji współpracy niż bylibyśmy w stanie ze względu na środki i na własne siły organizacyjne zrealizować. Jest wiele projektów już się realizujących i staramy się je wspierać, szczególnie takie, które mają po obu stronach partnerów. Nie spotkaliśmy się do tej pory z żadnymi kłopotami, niechęcią ze strony litewskiej. Przeciwnie. Przed kilku dniami byłem w Kownie, zaproszony przez przedstawicieli jednego z teatrów, gdzie mówiliśmy o różnych przedsięwzięciach kulturalnych i to właśnie z ich strony były oczekiwania i chęć współpracy. Wydarzenia polskie koncentrują się głównie w Wilnie, natomiast są one ze stratą dla Kowna, Kłajpedy, Poniewieża, czy innych miejscowości na Litwie. W przyszłości chcieliśmy przesunąć trochę ciężar naszej aktywności tak, aby równomierniej rozkładać naszą obecność.

— Czy jest Pan zadowolony z dotychczasowych osiągnięć IP?

— Biorąc pod uwagę siły i środki, jakimi dysponujemy, to tak. Jestem tutaj już piąty rok i zaczynałem pra-

(Dokończenie na s. 5)

Przed 75 laty w Wilnie

Piłsudski o wspólnej historii Polski i Litwy

Po akcji generała Lucjana Żeligowskiego, w wyniku której w październiku 1920 roku oddziały polskie zajęły Wilno, przez kilkanaście miesięcy trwały spory władz Polski i Litwy co do przynależności Wileńszczyzny. Bezskuteczną rolę mediacyjną podjęła Liga Narodów. 8 stycznia 1922 roku na Litwie Środkowej odbyły się, zbojkotowane przez większość ludności niepolskiej, wybory. 24 marca tegoż roku Sejm Wileński przyjął uchwałę o przynależności Ziemi Wileńskiej do Polski. Potwierdziła ją decyzja, z niewielkimi acz istotnymi zmianami, Sejmu Ustawodawczego w Warszawie.

Sposób, w jaki włączono Wileńszczyznę w skład Rzeczypospolitej, spowodował m.in. kryzys gabinetowy w stolicy. Naczelnik Państwa — Marszałek Józef Piłsudski wcześniej zabiegał o nadanie tej ziemi praw autonomii. Niemniej przybył do Wilna na uroczystość przekazania władzy nad Wileńszczyzną Rzeczypospolitej Polskiej. 20 kwietnia 1922 roku na cześć Naczelnika Państwa miasto Wilno wydało uroczysty obiad, na którym Marszałek wygłosił przemówienie. Po nakreśleniu wspólnych tradycji historycznych Polski i Litwy Naczelnik Państwa zaapelował o zgodę i miłość z braćmi Litwinami.

Poniżej przedstawiamy treść przemówienia Józefa Piłsudskiego sprzed 75 lat.[1]

Szanowni panowie! Przemiawiać będę do was, jako Naczelnik Państwa Polskiego i jako Wilnianin. Te dwie moje funkcje są tak dla mnie nierozdzielne, że w Wilnie inaczej przemawiać nie potrafię, a jeżeli śmiało powiedzieć mogę, że nie byłbym Naczelnikiem Państwa Polskiego, gdybym nie był Wilnianinem, to znów odwrotnie — rozwiązanie kwestii, czy będąc dobrym Wilnianinem, zdołałem być dobrym Naczelnikiem Państwa Polskiego — pozostawiam historii.

Przede wszystkim mówić będę o przeszłości. Albowiem jestem wyznawcą zasady, że ten, kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani ma prawa do przyszłości.

Moi panowie! Na całym świecie rozsiane i rozsypane są ślady wielkiego dziejowego pochodu ludzkości, wielkiej pracy, wielkich wysiłków ludzi i grup ludzkich, przed którymi to śladami człowiek uchylić musi czoła bez względu na to, z jakim uczuciem się odnosi do nich. Takimi śladami są nieznaczne i niewielkie punkty geograficzne, przy których zawiązywał się jakby węzeł historyczny i gdzie pokrywano pola stosami trupów i mnóstwem krwi dla zaznaczenia tych wielkich przewrotów historycznych, stanowiących nieraz o losie wielkich państw i organizacji ludzkich. Takimi śladami są również wszystkie zamarłe czy też istniejące obecnie stolice.

Ogromne wysiłki woli, ogromne prace, nieraz z zapomnieniem praw boskich i ludzkich rzucone i ześrodkowane w jednym miejscu, wznosiły te pomniki ducha, siły ludzkiej, które zowiemy stolicami. Czy dla przykładu weźmiemy Petersburg, potężną wolą wielkiego imperatora, Piotra Wielkiego, i ogromnymi wysiłkami i kunsztem pracy nadludzkiej rzuconą w błoto i w pustynną północ stolicę carów, czy inną, mówiącą dotąd od tak dawna o wieczności stolicę — Rzym, czy jakąkolwiek inną stolicę — wszystkie symbolizują dla nas te wielkie i tajemnicze wysiłki dziejów, których cel dotąd stanowi zagadkę bytu, nierozwiązalną dla naszego umysłu.

Nie mogę zapomnieć, że pomiędzy tymi stolicami było i drogie, kochane Wilno, wyniesione do rzędu stolic — otwarcie to powiedzieć możemy — nie ręką polską, lecz podczas wielkich wysiłków narodu litewskiego, gdy ten znajdował się w otwartej i wielkiej walce z całym otaczającym światem, nie wyłączając Polski. Niezwykła wola wielkich bohaterów Litwy pogańskiej, którzy wtedy budowali wielkie państwo od morza do morza, od murów osławionej Moskwy, aż hen po brzegi szarej Wisły, wola wielkich rycerzy, wielkich w rozczulającej zgodzie Kiejstutów i Olgierdów, wielkich również w historycznych sporach Witolda i Jagiełły, — wzniosła te mury, zbudowała fundamenty naszego miasta, jako swojej stolicy.

Dalej przyszła epoka Jagiellonów, epoka wielkich prac o dziejowym znaczeniu, gdy wspólnymi wysiłkami obojga, jak wówczas mówiono, narodów nie gdzie indziej, jak tutaj, w równorzędnej z Krakowem stolicy, zrobiono z naszego miasta symbol potęgi, siły, kultury i cywilizacji, zwycięsko kroczącej przeciwko barbarzyńskiemu wówczas Wschodowi.

Jestem od trzech lat Naczelnikiem Państwa, liczącego do trzydziestu milionów ludności. Stoję na stanowisku, gdzie danym mi jest mierzyć wysiłki tysięcy i milionów, więc wiem — jak w dziejach są one trudnymi. Gdy pomyślę, że wytężenie myśli nowoczesnych Polaków w wieku pary i elektryczności wznieść nie potrafi zwyczajnej, kupiecko—dochodowej, rozsypującej się po dwudziestu latach w gruzy kamienicy w Warszawie czy w Wilnie — czoła uchylam przed potężną pracą, która ongiś bez pary i elektryczności, rzucała w niebo strzeliste wieżyce, trwające wieki, i wznosiła mury, na które patrząc, nie melancholijnie, a dumnie mówię: "Nie było nas — był las; nie będzie nas — będzie las".

A i wtedy, gdy zakochani w swej stolicy — Wilnie, Jagiellonowie byli królami polskimi i prowadzili, jak to w kronikach czytamy, długoletnie nieraz waśnie, nie chcąc opuszczać drogiego Wilna dla Krakowa[2], a ostatni z tej dynastii tu nad brzegami uroczej Wilii oddając się figlikom miłosnym, uwiecznianym nieraz w poezji, umiał stanąć jako mąż przeciwko całej Polsce, gdy mu praw do miłości odmawiano, zakończył swe prace sławną w naszych dziejach wieczystą unią, unią obojga narodów[3]. Rad jestem podziękować przedstawicielowi Lublina, który znalazł się tu na tej uroczystości, za przypomnienie przez jego przybycie wielkiego historycznego aktu.

Później na Polskę i na oba narody przyszły gromy. Po długich i ciężkich walkach w proch się rozsypały usiłowania i wysiłki tylu pokoleń. Symbole historyczne, pomniki doli i potęgi ludzkiej — stolice nasze — zamarły. Lecz i wtedy nie gdzie indziej, jak tutaj, w wielkim wysiłku woli i ducha ludzkiego, rozpalony został znicz narodowy, którego ciepło grzało i utrwalało w mocy trwania Polskę, jak szeroka i długa. A jednak spójrzcie! Trzy czwarte pracy naszego największego geniusza, którego imię powtarza każde dziecko polskie, gdy zaczyna mówić, trzy czwarte, mówię, tej pracy jest związane z dziejami, walkami, cierpieniami i klęskami dawnej Litwy. A geniusz wielkiego poety oswaja gdzieś w dalekich krańcach zachodnich Polski małe dziecko z imionami, brzmiącymi skądinąd obco, z imionami różnych Grażyn, Aldon, Wallenrodów i innych.

Pozwólcie, panowie, poruszyć z tych ciężkich czasów jeszcze jedno wspomnienie, z którym osobiście najbardziej jestem związany. Gdy się urodziłem tu niedaleko Wilna i matka nad kolebką syna łzy żałobne roniła, grało jeszcze echo od skrzypu szubienic, wystawionych nie tylko tu, na placu Łukiskim[4], lecz hen, tam także — w Kownie[5]. Nie mogę zapomnieć, że walka w tamtych stronach była silniejsza, krwawsza i bardziej uporczywa. Gdy nie tylko tutaj, lecz nawet w Królestwie, w Warszawie, walka zamilkła, — powstanie żmudzkie trwało w mocy swej, wciągając do nowych ofiar, do nowego boju setki ludzi, którzy mówić po polsku nie umieli.

Gdy mówię tutaj, oddając dani i cześć naszej wielkiej przeszłości, nie mogę obojętnie przejść do porządku dziennego nad tymi olbrzymimi wysiłkami, wspólnymi dla obojga narodów, które drogie Wilno stolicą i pomnikiem przeszłości uczyniły. Nie mogę nie uchylić nisko czoła przed krwią wspólnie przelaną, krwią, z której się rodzę.

Moi panowie! Wilno wstępuje obecnie w nowe życie, w życie, które formuje się inaczej niż to, jakie dawała historyczna jego przeszłość. Nie wiem i nie chcę badać, jak będą czuły i rozumowały nasze dzieci. Chcę wierzyć, że będą one lepsze, rozumniejsze i szczęśliwsze od nas, chociażby dlatego, że będą chowane w mniej okrutnych niż my warunkach. Lecz przez cześć dla przeszłości, przez Szacunek dla krwi, wspólnie przelanej, dzisiaj, w dzień wielkiego tryumfu, tryumfu polskiego, który tak gorąco wszyscy tu zebrani odczuwają, nie mogę nie wyciągnąć przez kordon nas dzielący ręki, do tych tam w Kownie, którzy może dzień dzisiejszy, dzień naszego triumfu, uważają za dzień klęski i żałoby. Nie mogę nie wyciągnąć ręki, nawołując do zgody i miłości. Nie mogę nie uważać ich za braci.

Być może, historia w swych wielkich niezbadanych decyzjach kopie na stałe między nami rów i przedział. Być może, dzieci nasze będą dla siebie nie braćmi, a obcymi. Lecz nam wolno i trzeba poczynić usiłowania, aby te wyroki, jeśli mają się urzeczywistnić, nie obeszły się bez naszej próby przynajmniej ich złagodzenia.

Pozwólcie, że zakończę moje przemówienie jako Wilnianin. Jestem, moi panowie, w tym wieku, że spokojnie patrzę w tę dal, skąd nikt nie wraca. Wiem, że po tylu wzruszeniach mojego burzliwego życia, wzruszeniach zarówno bogatych w oklaski, jak i gwizdanie, niewiele już wzruszeń los mi gotuje, niewiele wzruszeń tak wielkich i potężnych, jak te, które przeżyłem. Lecz są wzruszenia tak czyste i niewinne, wzruszenia nieledwie dziecka, które niechybnie będą jeszcze moim udziałem. Do nich należy i dzień dzisiejszy.

Jestem jak dziecko na imieninach swej drogiej matki. Bezkrytyczne oko dziecka, zachwycone matką, nie patrzy i nie pyta, jakie są szatki na jej ciele. Czy jest brzydka, czy jest ładna dla kogo innego, jest i pozostaje dla dziecka czymś pięknym i cudownym, a w dzień jej imienin wzruszone serce bije radośnie. Więc jak to dziecko, wzruszone do głębi, wołam: Niech żyje Wilno!

Józef Piłsudski: Gdy myślę o pięknie prawdy historycznej, gdy myślę o bohaterstwie, zawsze przy porównaniach historycznych stwierdzam, że konkurencję wytrzymać możemy z najpiękniejszymi przykładami w historii własnej i ludzkości

Fot. **Archiwum**

[1] Podajemy go według tekstu zawartego w "Kurierze Porannym" z 22 kwietnia 1922 roku, zamieszczonego w: J.Piłsudski. Pisma zbiorowe. T.5, s. 436—440. Warszawa, 1937, pod red. K.Świtalskiego.

[2] Mowa o królu Kazimierzu Jagiellończyku.

[3] Mowa o królu Zygmuncie Auguście i o unii lubelskiej.

[4] Na placu Łukiskim stracono między innymi Zygmunta Dołęgę—Sierakowskiego, wodza powstania litewskiego (27.VI.1863 r.) i Bolesława Kolyszkę, wodza powstania żmudzkiego (9.VI.1963 r.).

[5] W Kownie stracono między innymi ks. Antoniego Mackiewicza, dowódcę oddziałów powstańczych na Żmudzi (28.XII.1863 r.).

Opracowanie:
Wanda Krystyna Roman
Centralne Archiwum Wojskowe
Maciej Roman Szczurowski
Wojskowy Instytut Historyczny — Warszawa

Konstytucja RP

O Polakach zagranicą

W trakcie omawiania nowej Konstytucji RP, na Zgromadzeniu Narodowym w Sejmie polskim wystąpił poseł Tadeusz Samborski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. W swym wystąpieniu poruszył on kilka bardzo istotnych kwestii, m.in. ustosunkował się do zapisu dotyczącego Polaków zamieszkałych zagranicą, popierając potrzebę konstytucyjnego zagwarantowania niesienia im pomocy.

Oto ten fragment wypowiedzi:

"Panie Marszałku! Wysokie Zgromadzenie Narodowe! Godnym podkreślenia jest fakt, że po raz pierwszy w polskich konstytucjach znalazł się zapis w art.6 pkt 2 stanowiący, że Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym zagranicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym. Mnie jako posła Polskiego Stronnictwa Ludowego cieszy, że w świetle zapisu konstytucyjnego pomoc Polakom zagranicą będzie prowadzona w ramach oficjalnej polityki zagranicznej i z budżetu państwa. Ostatnie relacje z Litwy, Kazachstanu, Ukrainy wskazują, że mniejszość polska często znajduje się tam w dramatycznej sytuacji. Szacuje się, że prawie trzecia część narodu polskiego mieszka obecnie poza granicami kraju. Niezależnie od różnic w poczuciu tożsamości narodowej, więzi duchowej z ojczyzną, częstotliwości kontaktów z krajem lub z jego przedstawicielami, wszyscy Polacy mieszkający zagranicą mają określone oczekiwania wobec Macierzy, od uznania ich wkładu w walkę o wolną i demokratyczną ojczyznę poprzez zrozumienie uwarunkowań, które skłoniły ich do opuszczenia kraju, po oczekiwanie pomocy tam, gdzie warunki ich życia są obecnie niezwykle trudne i nie dają nadziei na rychłą poprawę losu.

Wśród Polaków mieszkających poza granicami kraju panuje przekonanie, że mogą oni odegrać rolę w kształtowaniu pozytywnego obrazu Polski w świecie, w rozumieniu społeczeństwa ich nowych ojczyzn, istoty przemian dokonujących się obecnie w Polsce i trudności, zwłaszcza gospodarczych, które mamy do pokonania. Polonia może więc być bardzo ważnym czynnikiem wspomagającym naszą politykę zagraniczną w tworzeniu lobby propolskiego na rzecz integracji europejskiej i zapewnienia międzynarodowych warunków bezpieczeństwa Polski i jak najpełniejszego rozwoju demokracji.

Oceniam, iż zapis konstytucyjny dotyczący Polaków żyjących poza granicami kraju i dotyczący Polonii, generalnie, wychodzi naprzeciw oczekiwaniom naszych rodaków rozsianych po całym świecie i jest potwierdzeniem ich ważności dla polskiej racji stanu".

Wilno i konteksty romantyczne

Było tematem konferencji naukowej, która miała miejsce w naszym mieście przed dwoma laty, tj. w grudniu 1994 roku, z okazji zbliżającej się rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Udział w niej wzięli naukowcy z kilku krajów — Polski, Ukrainy, Białorusi, Rosji. W sumie przeczytano 42 referaty. Część z nich została zamieszczona w dwóch zeszytach prac naukowych z serii "Literatura" (redaktor odpowiedzialny — Viktoria Daujotytė-Pakerienė), które niedawno ukazały się w wydawnictwie Uniwersytetu Wileńskiego.

Wśród autorów wydania — naukowcy z różnych krajów, są też wykładowcy polonistyki uniwersytetów — Wileńskiego i Wileńskiego Pedagogicznego, a mianowicie — Algis Kaleda, Maria Niedźwiecka, Halina Turkiewicz i Romuald Naruniec

Korespondencja z Monachium

Niedoszłe spotkanie absolwentów "Handlówki"

Jednym z najokazalszych budynków w przedwojennym Wilnie był piętrowy gmach przy ulicy Mickiewicza, u zbiegu Wileńskiej i Jagiellońskiej, w którym mieścił się Dom Towarowy Braci Jabłkowskich. Całe czwarte piętro zajmowała moja szkoła o przydługiej nazwie: *"Średnia Szkoła Handlowa Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców-Chrześcijan Miasta Wilna"*... Była to placówka prywatna na prawach gimnazjum o kierunku zawodowym. Ukończyłem ją w roku 1937, ale na tym nie zakończyłem edukacji. Marzyły mi się studia wyższe i postanowiłem uzyskać maturę ogólnokształcącą. Zgłosiłem się na egzamin eksternistyczny przy wileńskim Kuratorium i zdałem. Niestety, dalsze plany pokrzyżowała wojna. Zawierucha wojenna rzuciła mnie daleko od Wilna i rozproszyła po świecie moich kolegów. Nasza klasa tworzyła zgraną paczkę i byliśmy w większości serdecznie ze sobą zaprzyjaźnieni. Wszyscy opuścili Wilno, albo tak jak ja, wyruszając na front, lub później, w ramach tak zwanej repatriacji.

Wiele lat minęło, zanim udało nam się częściowo wzajemnie odszukać. Każdy odnaleziony miał prawie zawsze jakieś wiadomości o innych — i tak powstała grupa kontaktujących się ze sobą stale kolegów z wileńskiej "Handlówki".

W 1979 roku — byłem w tym czasie dyrektorem Biura ZG SPATIF-ZASP — zaprosiłem do naszego Klubu Aktora w Warszawie grono moich dawnych, najłatwiej uchwytnych kolegów i przedstawiłem im pomysł zwołania w Warszawie zjazdu absolwentów naszej szkoły, który objąłby, naturalnie, nie tylko naszą klasę, ale wszystkie roczniki. Wymagało to dużego wysiłku organizacyjnego. Przede wszystkim należało skrzyknąć się przy pomocy anonsów w prasie i radio. Co za tym idzie, chcieliśmy temu przedsięwzięciu nadać wymiar oficjalny i uzyskać zgodę odpowiednich władz administracyjnych na zorganizowanie takiego zjazdu.

Koledzy z dużym entuzjazmem odnieśli się do mego projektu, tym bardziej, że zaoferowałem zajęcie się stroną organizacyjną przedsięwzięcia. Nastąpił okres ożywionych kontaktów między nami. Na razie, przy pomocy prywatnych dochodzeń, udawało się zdobywać adresy innych absolwentów naszej szkoły. W ten sposób powstawał łańcuszek, powiększający się powoli o coraz nowe ogniwa.

Na wiosnę 1980 roku zdecydowałem, że jest w kraju odpowiednia atmosfera, aby spróbować uzyskania zezwolenia na nasz zjazd i wystąpiłem z oficjalnym pismem w imieniu Komitetu Organizacyjnego, z datą 25 kwietnia tegoż roku, do Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Przed tym ustaliłem, że ten właśnie urząd jest w tej sprawie kompetentny. Podałem w tym piśmie, że zjazd będzie miał charakter zamknięty i odbędzie się w udostępnionym przeze mnie, za zgodą Zarządu Głównego SPATIF-ZASP, salach Klubu Aktora, przy Al.Ujazdowskich 45.

Odpowiedź przyszła po... trzech miesiącach. Decyzja podpisana przez zastępcę dyrektora wydziału, pana Ryszarda Krzosa brzmiała dosłownie tak:

"Na podstawie art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 20 marca 1962 r. o zgromadzeniach (Dz.U.Nr.20.poz.89) odmawiam wydania zezwolenia Komitetowi Organizacyjnemu Spotkania Koleżeńskiego Wileńskiej Szkoły Handlowej na zwołanie i odbycie w dniu 20 września 1980 r. spotkania absolwentów w/w szkoły.

Uzasadnienie

Organizowanie zjazdów absolwentów szkół handlowych nie znajduje społecznego uzasadnienia, w związku z czym postanowiono jak w sentencji. Decyzja niniejsza jest ostateczna".

Dołączam do mego opowiadania kopię tego pisma jako kuriozum.

Oczywiście, w tych okolicznościach musieliśmy zrezygnować z pomysłu zwołania zjazdu i jedyną korzyścią pozostały odnowione koleżeńskie kontakty, które jeszcze długo udawało nam się podtrzymywać.

Anatol Kobyliński

Nowa organizacja

Związek Prawników Polaków

5 października 1996 roku w małej sali Samorządu Rejonu Wileńskiego odbyło się zebranie założycielskie Związku Prawników Polaków na Litwie (ZPPL). Został przyjęty statut, wybrano prezesa (Zbigniew Mackiewicz), wiceprezesa (Stefan Świętlikowski) i sekretarza odpowiedzialnego (Alicja Piotrowicz). Wybrano również skarbnika i rewidenta oraz Radę w składzie 7 osób. Wymagane dokumenty zostały w ustalonym terminie złożone do Ministerstwa Sprawiedliwości RL i 8 listopada 1996 roku Związek został oficjalnie zarejestrowany. Organizacja ma własną pieczęć, konta litowe i walutowe w jednym z banków m.Wilna.

12 grudnia ub. roku w siedzibie Zarządu Miejskiego ZPL (ul.Pylimo 45/2), gdzie tymczasowo znajduje się również nasza siedziba, odbyła się prezentacja naszego Związku. Obecni byli goście, w tym: konsul generalny RP w Wilnie Waldemar Lipka-Chudzik, przedsiębiorca polski, prezes spółki "Lietpolauto" Michał Runiewicz, zastępca redaktora naczelnego gazety "Kurier Wileński" Krystyna Adamowicz i inni. Z krótkim przemówieniem wystąpił prezes Związku Z.Mackiewicz. Potem wręczył on wszystkim członkom legitymacje wraz z symboliką Związku. W swoim ciekawym wystąpieniu W.Lipka-Chudzik (który, jak się okazało, jest z wykształcenia prawnikiem — radcą prawnym), zaproponował naszemu Związkowi nawiązać kontakty ze Związkiem Prawników Litwy, jak też Krajową Radą Radców Prawnych w Polsce, prezesem której jest p. Andrzej Kalwas.

W styczniu zostały nawiązane kontakty z prezesem prawników litewskich drem K.Stungisem. Byłem zaproszony na posiedzenie Zarządu tej organizacji, gdzie opowiadałem o naszym Związku. Zaproponowałem przyszykować odpowiednią umowę o współpracy. Ta propozycja została przyjęta pozytywnie. Po pewnym czasie, przy udziale prof. V.Justickisa, projekt został opracowany.

Na początku marca prezes Związku odwiedził Polskę, gdzie nawiązał współpracę z Krajową Radą Radców Prawnych Polski. Spotkanie trwało ponad 3,5 godziny w bardzo miłej i serdecznej atmosferze. Prezes Andrzej Kalwas obiecał wszechstronną pomoc w postaci literatury, a także materialną, za co jesteśmy serdecznie wdzięczni. W tym samym dniu odbyło się spotkanie z prezesem "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzejem Stelmachowskim.

Już dość dawno przyjmujemy ludzi, udzielając porad prawnych, mieszkańcom Wilna i Wileńszczyzny — bezpłatnie! Prawnicy Związku przyjmują petentów w środy od godz. 12.00 do 14.00 w siedzibie Zarządu Miejskiego ZPL (ul.Pylimo 45/2 — koło sklepu "Nemunas").

Obecnie w Związku działa 18 prawników z wielkim stażem pracy w różnych placówkach prawniczych. Związek zaprasza prawników, nie tylko Polaków, do współpracy, opracowuje oferty pomocy prawnej dla przedsiębiorców z Wileńszczyzny i Polski.

Kontakty — tel. **227676, 750457** w godz. pracy, tel. **440066** po pracy.

Z.M.

Utworzono Radę Mniejszości

W Domu Mniejszości Narodowych odbyło się zebranie przedstawicieli polskich organizacji społecznych na Litwie, na którym wybrano nową Radę.

Na zebranie przybyło 15 przedstawicieli organizacji polskich. Obecny był dyrektor Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych RL Remigijus Motuzas, pracownicy tej placówki — Bożena Ząbkiewicz, Ludmiła Zilcowa, Rasa Paliukienė i sekretarz odpowiedzialny komitetu organizacyjnego — Imantas Mielanas.

Zebranych poinformowano o rozmiarach wsparcia, które planuje udzielić departament organizacjom polskim. W toku wyborów do Rady Mniejszości Narodowych wybrano Józefa Kwiatkowskiego, prezesa Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie "Macierz Szkolna", reprezentantkę Związku Polaków na Litwie Alicję Rynkiewicz oraz niżej podpisanego — prezesa Związku Prawników Polaków Litwy.

Zbigniew Mackiewicz

PROMOCJA KULTURY POLSKIEJ

cę w Ambasadzie jako odpowiedzialny m.in. za sprawy kultury i nauki. Muszę powiedzieć, że byłem sam przez cztery lata. Wszystkie imprezy, które tutaj się odbywały, realizowałem praktycznie samodzielnie, szukając i środków, i organizując. Byłem takim jednoosobowym Instytutem. Obecnie mam do dyspozycji zespół pracowników, pomieszczenia, pewne wydzielone środki i w tej sytuacji jest mi łatwiej. Jeśli natomiast chodzi o ocenę naszej działalności, trzeba pozostawić to tym, którzy korzystają z naszych usług.

— Proszę o wymienienie kilku najważniejszych — zdaniem Pana —— imprez.

Poza tym, o czym już mówiłem, mieliśmy całą serię spotkań z bardzo interesującymi ludźmi. Gościliśmy Tomasa Venclovę, na nasze zaproszenie przybył do nas — Jan Nowak-Jeziorański, podczas pobytu w Wilnie wiceminister kultury RP — Wacław Janas. W ubiegłym roku organizowaliśmy sondaż na temat oglądalności TV Polonia, zaprosiliśmy na spotkanie dyrektora tego programu.

Największe przedsięwzięcie, które chcemy zrealizować w tym roku — to Dni Kultury Polskiej w Wilnie. Będzie to impreza, jakiej dotąd nie było. Myślę, że w czasie jej trwania, każdy znajdzie coś dla siebie. Dla młodych ludzi będzie to bez wątpienia występ zespołu Varius Manx.

— Jakim by Pan widział IP w przyszłości?

— Widziałbym go większym, w lepszym miejscu, czyli gdzieś na starówce, z łatwym dojazdem dla każdego, z dużą salą ekspozycyjną, może z czytelnią i biblioteką. Sądzę, że byłaby to tylko kwestia rozwinięcia tych imprez, które robimy, poszerzenia gamy ofert i to by miało się też wiązać z większymi środkami.

W przyszłości widziałbym rolę Instytutu Polskiego jako placówki, która zajmuje się wieloma sprawami, gdzie promocja kultury jest jakby lokomotywą dla innych przedsięwzięć, m.in. gospodarczych. Moim zdaniem, powinniśmy organizować imprezy, które byłyby wielowątkowe: miały elementy kultury, czy charakter naukowy, ale zawierały również elementy promocji gospodarczej.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Andrzej Kierulis**

Wojciech Wróblewski, dyrektor IP, w czasie otwarcia wystawy fotogramów wilnianina Jerzego Karpowicza

Fot. **Vilis Jasinevičius**

Wieczór poetycko-muzyczny

Szymborska i Chopin

odbył się 3 marca z inicjatywy Instytutu Polskiego i Litewskiego Funduszu Wspierania Muzyków oraz Muzeum Sztuk Pięknych w Wileńskiej Galerii Obrazów (d. Pałac Chodkiewiczów) z cyklu "Laureaci konkursów międzynarodowych".

W imprezie uczestniczyły: Virginia Kochanskytė, aktorka, jedna z najciekawszych recytatorek poezji na Litwie, Indrė Petrauskaitė, młoda, a już znana pianistka oraz muzykolog Jūratė Katinaitė, która imprezę prowadziła.

Każda z nich przyczyniła się do tego, iż wieczór tworzył jedną, porywającą całość, miał w sobie wiele ciepła i liryzmu. Była to prawdziwa uczta dla koneserów. O ile Fryderyk Chopin jest bardzo często grany na Litwie, to wiersze Wisławy Szymborskiej po litewsku zapewne dźwięczały dla tak szerokiej publiczności po raz pierwszy, a pochodziły ze zbiorku, który w tej chwili wydawnictwo "Baltos lankos" szykuje do druku, w przekładzie czołowych poetów litewskich, m.in. Sigitasa Gedy, Kornelijusa Platelisa.

Zebrani zachwycali się strofami noblistki polskiej, ich interpretacją, która pozwoliła z poezji wydobyć prawdę i ulotność życia. Kochanskytė należy do grona aktorów, którzy potrafią oddziaływać niezwykle sugestywnie. W tym zakresie zdobyła szereg nagród, np. w 1989 roku Nagrodę Związku Pisarzy.

Wspaniałą otoczkę dla strof Szymborskiej stworzyła muzyka, czy może odwrotnie... Choć Petrauskat? należy do najmłodszych pianistek, studiuje jeszcze w Akademii Muzycznej, to została już "zauważona", gdyż zdobyła również cały szereg nagród, w tym międzynarodowych.

Wieczór poetycko—muzyczny zostawił pewien niedosyt, wsparty nadzieją, iż podobne imprezy, upowszechniające kulturę polską, będą odbywały się częściej.

W.M.

Rodacy na Wschodzie

Kongres Polaków na Białorusi

Przedstawiciele kilku organizacji polskich, działających poza największą — Związkiem Polaków na Białorusi — powołali Kongres Polaków na Białorusi. W skład nowej organizacji weszli: Polska Macierz Szkolna z Grodna, Towarzystwo "Polonia" z Mińska, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej, Klub Kobiet Polskich, Towarzystwo Sportowe "Sokół", zespół "Lechici", Regionalne Stowarzyszenie "Oświata". Na prezesa Kongresu wybrano Stanisława Sienkiewicza, kierującego też Polską Macierzą Szkolną, na wiceprezesów — Aleksandra Kołyszkę, prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej, i Edwarda Ochrema — biznesmena z Mińska, m.in. współwłaściciela prywatnej szkoły zarządzania i twórcę społecznego towarzystwa "Poloniczka".

Powstanie Kongresu świadczy o coraz bardziej zauważalnych podziałach wśród działaczy organizacji polskich naszych rodaków na Białorusi. Choć twórcy Kongresu podkreślają, iż ich inicjatywa nie jest skierowana na rozbicie środowiska, to nie zaprzeczają również, iż nie potrafili znaleźć wspólnego języka ze Związkiem Polaków.

T.B.

Pamięć

Teatr wileńskiego getta

10—13 kwietnia odbywały się imprezy poświęcone 55 rocznicy założenia teatru w wileńskim getcie. Właśnie wtedy, przed obliczem śmierci, aktorzy pochodzenia żydowskiego zrzeszyli się w trupę, aby wspólnie wystawiać sztuki, organizować koncerty i różnego rodzaju wieczorki.

Podczas obchodów tej daty były również akcenty polskie. Z Poznania przybył "Teatr Nowy", który na scenie Litewskiego Teatru Dramatycznego wystawił sztukę "Getto" według dramatu Joshua Sobola. Z tej okazji autor specjalnie przybył na Litwę. Utwór ten powstał na podstawie wspomnień Izraela Segała, przed rozpoczęciem wojny kierownika Teatru Żydowskiego w Kownie, później — jednego z założycieli teatru w getcie. Odbyła się również prezentacja filmu Andrzeja Wajdy "Wielki Tydzień" oraz spotkanie z Beatą Fudalej.

Wilnianie mieli możliwość obejrzeć film "Lista Shindlera" Spielberga oraz spotkać się z jego współproducentem — Lwem Rywinem, który także realizował wyżej wspomniany film Wajdy. Wśród wielu gości z zagranicy był obecny pisarz Grigorij Kanowicz, obecnie mieszkający w Izraelu.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że ten teatr mieścił się w budynku obecnego teatru lalkowego przy ulicy Końskiej. Tam też odbyło się oficjalne otwarcie trwających przez cztery dni uroczystości. Organizatorzy — Żydowski Klub Kultury oraz Fundacja Wspierania Teatru i Filmu.

A.P.

ZJAZD WILNIAN

W Skarżysku-Kamiennej powstała jedyna w granicach Polski — wierna replika wileńskiej Ostrej Bramy. Zbudowana została na prośbę ludzi, których życie związane jest uczuciowo z Wileńszczyzną, gdzie spędzili swoje dzieciństwo i młodość.

Przybywając do Ostrej Bramy w Skarżysku-Kamiennej, wilnianie i pielgrzymi składają wota, zostawiają wpisy w księdze pamiątkowej, dziękują za powstanie sanktuarium i odchodzą umocnieni spotkaniem z Matką.

Powstała myśl, aby przy końcu maja 1998 roku, zorganizować zjazd wilnian z całego świata. Zgłoszenia należy kierować na adres:

Sanktuarium
Matki Bożej
Ostrobramskiej
26-110
Skarżysko-Kamienna,
ul.Wileńska 33.

Organizatorzy proszą o przesłanie sugestii na temat programu zjazdu. Po otrzymaniu adresu obowiązują się wysłać bardziej szczegółowe informacje co do imprezy.

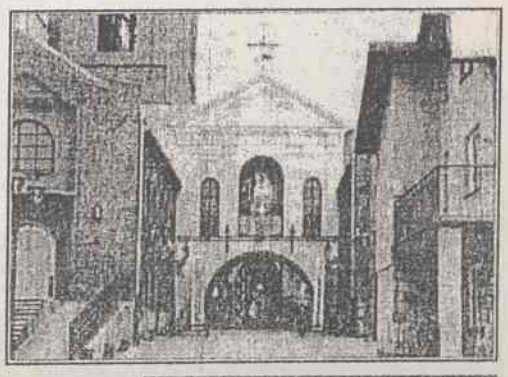

Ratusz w Bazylei

"Co użyjem, to dla nas..." Na pytanie, czemu w kraju demokracji restauracje nie mogą być czynne dłużej, Szwajcarzy mówią:

— Kto bardzo chce, może upić się w domu. Ale w domu jest żona, dzieci i mniej się wypije. Nam potrzebni zdrowi pracownicy!

Spokojnie jest w ciągu dnia, spokojnie śpi się nocą. Do rana nie kursują pociągi, nie jeżdżą ciężarówki, nie startują samoloty. Ba, po 22 nie zaleca się korzystania z kąpieli w domach wielomieszkaniowych, a w weekendy — odkurzania. Spokój spotęgowany niby do granic nudy, ale jakże łatwo do niego się przyzwyczaić! A służba zdrowia, która należy do najlepszych na świecie, po prostu może więcej czasu poświęcić na zapobieganie chorób. Stąd i długość życia przeciętna najwyższa w Europie!

Uśmiech bliźniemu

Niewątpliwie zajmuje ważne miejsce, jak i *"gruezi"* (skrót: Grus Gott), po powitaniu. Nie muszę wspominać o życzliwości urzędnika, cierpliwości kelnera — jak i w innych krajach na Zachodzie, są one wszechobecne. Podobno jednak Szwajcar to robi mniej na pokaz, mniej w tym "cygaństwa". To taki styl bycia. Nie poufałość, kumplowskie niemal poklepywanie po ramieniu, jak to bywa w krajach o innym temperamencie, a uśmiech niejako z dystansu.

Tadeusz opowiadał, jak w czasie jednego z dawnych pobytów w Polsce chciał zaszczepić tradycję wzajemnego się pozdrawiania. Na jego "Dzień dobry" odpowiadano z zaskoczeniem, patrzono jak na... pomylonego, a jeden jegomość powiedział wprost: "A co, ja pana znam? Ja z panem..."

To w Polsce. U nas bywa to sprawa jeszcze bardziej ryzykowna. Ale ryzykować trzeba. Tym bardziej, że to nic nie kosztuje, a jakże życie ułatwia!

Zamiast kropki nad i

Czytając te zapiski, czytelnik może zarzucić mi nadmierne wychwalanie Szwajcarii. Nie ukrywam, że wiele rzeczy tam bardzo mi odpowiada. Napisałem też z przekonania, iż warto uczyć się na dobrych przykładach, starać się pokierować tak swoim życiem, by je zmienić na lepsze. Niektóre udogodnienia — wydawałoby się — jakże łatwo przyswoić, tymczasem nie stać nas nawet czasami na elementarną grzeczność... Nie należymy do społeczeństwa bogaczy, ale kiedy są pieniądze, czy zadowala nas odpowiedzialność w ich wydawaniu? Pozamiatanie własnego podwórka też wielkich inwestycji nie potrzebuje, przerażać może marnotrawstwo głodnego...

Oczywiście, i Szwajcaria ma swe problemy. Narkomania przybiera wielkich rozmiarów, swe przyczółki stara się i tu uruchomić międzynarodowa mafia, tani azjatycki rynek pracy sprawia, iż wiele towarów nie może znaleźć nabywcy, a to oznacza pewną recesję. Tylko skala tych problemów nie jest w stanie przesłonić osiągnięć i faktu, iż właśnie tu notuje się nadal największy dochód na głowę mieszkańca w świecie.

Fot. **Autor**

Targi

Agroexpo Polska '97

oraz Pol-Shop, Pol-Hotel'97 — są to hasła III polskiej wystawy rolno-spożywczej na Litwie, która była czynna w dniach 2—5 kwietnia w "Litexpo". Odbywała się ona w ramach imprezy wystawienniczej pt. "Wszystko dla sklepów i hoteli". W roli organizatora, jak i w latach poprzednich, wystąpiła firma "Międzynarodowe Targi Pomorza i Kujaw" (MTPiK) z Bydgoszczy. Działa ona od 5 lat, zarówno na terenie Polski, jak też poza jej granicami. Jak i poprzednio, patronat prasowy nad targami sprawował zespół redakcyjny "Znad Wilii".

Symbolicznego otwarcia wystawy dokonali — wiceminister gospodarki RL Antanas Bartulis oraz Eufemia Teichmann, ambasador RP na Litwie. Miłym akcentem tej uroczystości było wystąpienie orkiestry dętej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Litwy. W dniu otwarcia miała też miejsce konferencja prasowa, podczas której Ryszard Puciato, dyrektor MTPiK d/s organizacyjnych, przedstawił uczestników imprezy. Podziękował on m.in. Romualdowi Mieczkowskiemu, naczelnemu redaktorowi naszego dwutygodnika, za współpracę w przygotowaniu targów.

W trakcie wystawy polscy biznesmeni mieli szereg spotkań — z litewskimi przedsiębiorcami, działającymi w tej samej branży, Andrzejem Perlikiem, radcą handlowym Ambasady RP, Andrzejem Bednarkiem, dyrektorem Przedstawicielstwa Banku Pekao SA w Wilnie, biznesmenami Polakami. Oczywiście, doszło też do wielu kontaktów indywidualnych.

Na szczególną uwagę zasługuje spotkanie z biznesmenami, do którego doszło dzięki współpracy z naszą redakcją. Przybyli właściciele hoteli, sklepów spożywczych i restauracji, różnych firm. Obecny był Robertas Naudžius, dyrektor Agencji Wystawienniczej Handlu Zagranicznego. Rozmowa z organizatorami Targów m.in. dotyczyła wspólnego udziału Litwy i Polski w wystawach w krajach trzecich, zaś w szczególności w Rosji. W spotkaniu udział wzięli: Richard Moreton, przedstawiciel PHARE ds. rolnictwa oraz Derek Garner, konsultant ds. rolnictwa na Litwie, przedtem dyrektor Targów Food from Britain. Anglicy interesowali się rozwojem współpracy polsko-litewskiej w ramach struktur międzynarodowych.

Zwiedzający wystawę mieli możliwość oglądać produkcję ponad 17 firm polskich, a mianowicie — artykuły mleczne, mączne, wyroby czekoladowe, przetwory, jak też różnego rodzaju opakowania oraz maszyny — do przetwórstwa owocowo-warzywnego, mięsnego, mleczarskiego i technikę chłodniczą.

A.P.

Największe zagłębia Polski

Sól z "Kłodawy"

Kłodawa — miasteczko w województwie konińskim, położone przy międzynarodowej trasie nr E 30, w połowie drogi między Poznaniem i Warszawą. Prawa miejskie uzyskało jeszcze w 1430 roku. Podczas ostatniej wojny Kłodawa została bardzo zniszczona, zginęło wielu jej mieszkańców. W 1949 roku rozpoczęto tu budowę kopalni soli kamiennej. Przedsiębiorstwo dotychczas efektywnie działa, pomyślnie przetrwało czasy politycznych i ekonomicznych przemian. Obecnie jest jednym z największych dostawców soli na rynku krajowym, jak też potężnym eksporterem tego produktu do wielu państw.

Z Pawłem Witkowskim, specjalistą d/s marketingu Kopalni Soli "Kłodawa" rozmawia Andrzej Pukszto

— Każde zagłębie, mniejsze czy większe, ma swoją specyfikę. Jak to jest w wypadku Kłodawy, kopalni raczej młodej i ciągle rozwijającej się?

— Specyfika naszej kopalni polega na tym, że złoża soli kamiennej znajdują się blisko powierzchni ziemi, co pozwala wydobywać ją od wielu lat tradycyjną metodą górniczą, bez stosowania dodatkowych zabiegów chemicznych, które ostatnio szeroko są praktykowane w wielu krajach, również w Polsce. Produkty końcowe są więc uzyskiwane wyłącznie drogą przeróbki mechanicznej. Mam tu na myśli — kruszenie, mielenie, sortowanie. Zaznaczę przy tym, że stopień czystości, gotowej do spożycia lub do innych celów, soli jest bardzo wysoki. Jest ona o naturalnej białej barwie, ze słabym odcieniem różowym lub szarym. Należy jeszcze dodać, że kłodawska sól jest bogata w szereg różnych mikroelementów, a przecież jest to bardzo ważne dla zdrowia każdego z nas. Stale przeprowadzane badania ustalają procentowo ich ilość. Jakoże zawartość tych różnych pierwiastków jest zawsze w granicach pewnej normy, więc naszą sól można szeroko stosować w przemyśle.

— A więc, oprócz tego, że się znajduje na naszym codziennym stole, wykorzystuje się kłodawską sól w gospodarce. W jakich gałęziach?

— Wymienię podstawowe dziedziny. Są to — przemysł spożywczy, chemiczny, drogownictwo, gospodarka hodowlana oraz medycyna. Dla potrzeb hodowców bydła kopalnia produkuje lizawki z naturalnej soli wraz z uszlachetniającymi ją dodatkami. Przeznaczone są do uzupełnienia dawek pokarmowych we wszystkich systemach żywienia i chowu zwierząt. Od 1990 roku na bazie naszego własnego surowca kopalnia produkuje nawóz magnezowo-potasowy na łąki i pastwiska. Kopalnia "Kłodawa" jest też producentem soli drogowej, przeznaczonej do zwalczania gołoledzi. Co do soli jadalnej, to oprócz soli workowanej i paczkowanej, oferujemy w opakowaniach z dozownikiem, czyli są to — tzw. solniczki. Nie ma więc problemów z przesypywaniem soli z paczek, szczególnie wygodne to jest w podróży. Od dawna uznanym i szeroko stosowanym sposobem zapobiegania niedoboru jodu jest używanie soli jodowanej. Jest wtedy pewność, że każdy z nas otrzyma wystarczającą, właściwą dawkę jodu. Jego niedobór powoduje wiele zaburzeń, przede wszystkim nasz organizm potrzebuje go do produkcji hormonów tarczycy. Wymienię tu jeszcze jeden rodzaj kłodawskiej soli leczniczej — to magnezowo-potasowa. Badania przeprowadzone przez Zakład Balneochemii w Poznaniu i Klinikę Balneologii w Ciechocinku potwierdziły jej wysokie walory lecznicze. Kąpiele w roztworze takiej soli nie tylko zmniejszają lub likwidują dolegliwości stawowe, ale również wpływają regulująco na stan psychiczny chorych, na wegetatywny układ nerwowy, poprawiają krwawienie skóry. Zaletą też jest fakt, że taką kurację można przeprowadzić w domu.

— A jak wygląda obecnie eksport kopalni?

— Eksportujemy około 25 proc. wydobywanej soli, zarówno do krajów Europy Zachodniej, takich jak — Francja, Anglia, Dania, Niemcy, jak i na Europę Środkową i Wschodnią: na Węgry, do Słowacji, Krajów Bałtyckich. Od trzech lat mamy nawiązane kontakty z kilkoma przedsiębiorstwami na Litwie. Obecnie do waszego kraju najwięcej soli sprowadza się z Białorusi i Ukrainy. Jednak z czasem, gdy ceny transportu jeszcze bardziej się wyrównają, jak najbardziej będzie opłacalne sprowadzać ten produkt z Polski. Odległość od Wilna do Kłodawy jest nie większa niż od wspomnianych państw. No, i jakość w warunkach ekonomiki rynkowej przede wszystkim się liczy. Na koniec jeszcze dodam, że na kraje bałtyckie w ubiegłym roku sprzedaliśmy około 3 tys. ton naszego produktu.

— Dziękuję za rozmowę.

Vivattur '97

3—5 kwietnia firma "Visus Plenus", organizująca targi w centrum wystawowym "Karolina", zaprosiła na III międzynarodową wystawę poświęconą wypoczynkowi, wakacjom i turystyce. Przedstawiciele ponad 50 państwowych przedsiębiorstw oraz prywatnych firm krajowych i zagranicznych, prezentując swe usługi, doradzali, jak lepiej spędzić wolny od pracy czas. Proponowano różnego rodzaju wycieczki, kuracje w sanatoriach w wielu krajach, w tym też nieeuropejskich. Szeroko także zostały przedstawione rodzime walory turystyczne — zarówno miast, jak i terenu wiejskiego.

Wśród gości zagranicznych była tylko jedna firma polska — Trade and Travel Company z Łodzi. Oferowała ona wycieczki do Tunezji i Egiptu oraz pobyty w sanatoriach w okolicach Kłodzka.

A.P.

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi **2.80 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi **94 zł**, półroczna — **47 zł**, kwartalna — **23,50 zł**. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: **Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, *"Znad Wilii"***, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach **Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £** lub **135 DM**. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumeratą w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując ***"Znad Wilii"***, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

Chcesz zarobić — zgłoś się do *"Znad Wilii"*!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. **223020, 224245,**

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4 2001 Wilno

KAVINĖ
AlinA
KAWIARNIA
Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,55 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA ZNAD WILII

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; Galeria: tel. 223020 * Red. naczelny Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszto * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 14 kwietnia 1997 r.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

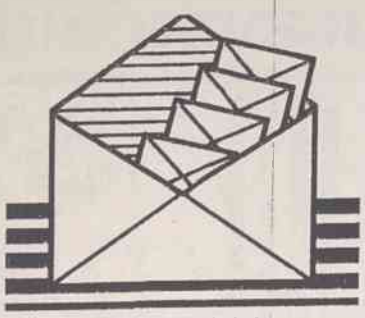

Oby tak dalej

Pośród innych wydawnictw polskich w Wilnie "Znad Wilii" wyróżnia również i to, iż faktycznie jest to obecnie jedyne pismo, które poświęca tyle miejsca sprawom twórczym, na odpowiednim, nieamatorskim poziomie. Mam wiele szacunku do autorów "sprawdzonych", ich publikacji i esejów, ale cieszą mnie najbardziej nowe nazwiska w poezji, w malarstwie, ilustracjach plastycznych, sympatyczna rubryczka z karykaturą "Piórem i tuszem" — jak wynika z publikacji "Oby tak dalej" ("Z.W.", 6/97), prowadzona przez wilniankę Wioletę Sakowicz.

To dobrze, że Redakcja współpracuje z młodymi autorami, dzięki czemu o tych twórcach dowiaduje się szerszy ogół czytelników. Z moich, niestety sporadycznych informacji, nie widać, żeby na Litwie ktoś z Polaków poświęcał aż tyle uwagi sprawom twórczym. Wielka ilość organizacji społecznych działa na dolnych ogniwach, co jest na pewno ważne w Waszych warunkach. Ale jest to droga daleko nie jedyna, o czym zapewniam Państwa i życzę wytrwałości w tej pracy. Proszę pamiętać, iż na pewno zostanie ona doceniona, tak jak ją doceniam ja i wielu czytelników "Znad Wilii".

Proszę przyjąć najlepsze życzenia świąteczne, z wyrazami szacunku.

Zygmunt Kowalewski
Łomża, Polska

Głos z Rosji

Mam typowo rosyjskie nazwisko, a zwyczajny polski los. Przez całe życie musiała przemawiać w moich żyłach krew matki Polski.

W dzieciństwie służyli mi na wzór urodzeni w Homlu moje wujowie Aleksander Tomasik, ochotnik pierwszej wojny światowej, i szczególnie Mieczysław Tomasik, oficer armii carskiej, potem żołnierz Legionów Piłsudskiego i wreszcie żołnierz Września, major piechoty Wojska Polskiego. Po dziś dzień, niby ten chłopak, uwielbiam wojskową muzykę...

Jednak z samego początku została mi otwarta droga moich krewnych z nazwiskami: Tomkowicz — Tomczenko, Burak, Stróżewski, którzy z biegiem czasu zostali rozproszeni i męczeni po więzieniach. Ja jeszcze żyję...

Mój życiowy szlak został na zawsze wyznaczony łagrową triadą: Dachau — Buchenwald — Workuta. Z trwałymi następstwami.

Po tragedii 13 stycznia 1991 r. odwiedziłem Wilno. Zawiązałem znajomość z Jerzym Surwilą, z "Kurierem Wileńskim", wtedy narodziła się i moja przyjaźń z dwutygodnikiem "Znad Wilii". Odtąd z łaski jego wydawców stale otrzymuję to piękne pismo, któremu zawdzięczam miłe polskie słowo, jakie zdobi moje szare dni rencisty.

Bóg zapłać!

Grzegorz Samsonow
Krasnodarski Kraj, Rosja

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za wiele ciekawych materiałów w "Znad Wilii". Cieszę się, że już blisko miesiąc jestem waszym prenumeratorem. Przy okazji korzystając z waszych łam pragnę podziękować ludziom, którzy w ramach akcji charytatywnej dostarczyli mi paczkę z żywnością. Są nimi — Jarosław Pietrzak z warszawskiej Fundacji ks. Niedzielaka oraz Zbigniew Maciejewski, nauczyciel Szkoły Średniej im. Władysława Syrokomli. Jak pisałam poprzednio, jestem na rencie inwalidzkiej. Cenię więc szczególnie pomoc i prosiłabym zamieścić mój list.

Halina Baranowska
Wilno

Litewskie Jeruzalem

WERNISAŻE

Eugeniusz Konowałow: Moje prace są "rozpoznawalne" — ze względu na technikę, warsztat...

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Niewątpliwie wydarzeniem artystycznym można nazwać otwa kwietnia wystawę malarstwa sztalugowego Eugeniusza Konowa Przygotowana niezwykle starannie, składająca się z 16 płócien, większego formatu, nie pozostawiła obojętnymi ani uczestników nisażu, ani licznie odwiedzających potem galerię miłośników sztu

Wystawę — umownie i nie wprost , nazwać by można "Litew Jeruzalem" albo "Jeruzalem Północy", gdyż nawiązuje w wielu wąt do przedwojennej obecności Żydów w Wilnie.

Jest to raczej echo tej obecności, jakie powracało w młodzieńc powojennych latach artysty, poprzez jego żydowskich kolegów, sam Konowałow wychowywał się na wzorcach kultury rosyjskiej, się przeplatały ze środowiskiem polskim, nasilały w miarę poznaw historii miasta i tych terenów. Zaowocuje to później fascynacją ku polską, poznaniem i opanowaniem języka, przyjaźnią z twórcami kimi, udziałem w plenerach w Polsce, zaś język polski — obok li skiego — stanie się równie często używanym w jego otoczeniu i na rodzinie.

Wernisaż zgromadził wielu miłośników sztuki, artystów. W ciepłych słów o twórczości Konowałowa wypowiedzieli: znany foto fik litewski Rimantas Dichavičius, plastyk Aleksandras Tarabilda. nie w scenerii obrazów, w artystycznym nastroju wernisażu zabrzm muzyka — "Introdukcja i tarantela" P.Sarasate w wykonaniu laure konkursów krajowych i zagranicznych sióstr — Rasy (skrzypce) i (pianino) Vasiliūtė.

— Mieliśmy już wystawę obrazów Konowałowa w naszej galerii rok temu. Co się zmieniło od tego czasu?

— I dużo, i nic. Moje prace są "rozpoznawalne" — ze względu na technikę, warsztat, który opanowywałem w ciągu lat. Chodzi o osiągnięcie pewnego mistrzowstwa, bez którego nie sposób mówić o sztuce. Natomiast nowością może być tematyka.

— ...która nie jest u nas poruszana za często. Chyba, że przy okazji holocaustu czy dziejów, związanych z gettem wileńskim...

— Jest to swego rodzaju hołd moim kolegom, czy w większym stopniu ich rodzinom, które z wielkimi stratami przeżyły gehennę wojny. Traktuję "temat żydowski" po swojemu, odbiegając od pewnych utartych tradycji, jakie powstały w jego interpretacji, m.in. dążące do przedstawienia wyłącznie boleści, posępnych twarzy rabinów, pędzonych na śmierć straceńców. Dla mnie to życie ma wymiar znacznie szerszy — z przebłyskami radości. Jest to przekaz, znany ze słyszenia, ale i bogatej literatury — o sprawach weselszych, jakie działy się w obliczu katastrofy. Przecież nazwa "Litewskie Jeruzalem" nawiązuje do rozkwitu sztuki i nauki żydowskiej w mieście nad Wilią. A przypadał on na czasy znacznie wcześniejsze, również wtedy, kiedy działał tu Gaon Wileński. Zresztą to nie znikło zupełnie — przede wszystkim jeśli chodzi o wpływy na inne kultury.

— Zaprezentowane obrazy — to owoc pracy od ostatniej wystawy u nas?

— Niemalże. W ciągu roku wykonuję ok. 20 obrazów. Do tej wystawy zacząłem się szykować we wrześniu ubiegłego roku, po powrocie z pleneru w Polsce. Ale jak to w życiu bywa — pracujesz, pracujesz, okazuje się, że nie o to chodziło... Trudno malować każdego dnia, czasami nawiedza pustka. Daleko nie wszystkie swe prace akceptuję, niektóre przerabiam wciąż od nowa, odkładam na później.

— Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

Wystawa prac Eugeniusza nowałowa potrwa dwa tygodnie. responduje ona z Dniami Sztuki miętniającymi teatr wileńskiego ta, które odbyły się 9—13 kwie

Rozmawiał **Romuald Mieczk**
Repr. **Eugeniusz Konow**

Rozmowa z Bogiem

Pielgrzym

Śladami naszych publikacji

Drogi Panie Redaktorze

Sentyment, wzruszenie i boleśne uczucie, jakiego doznałam, czytając "Drzewa ojczyste" z cyklu "Opowieści wileńskie" , każą mnie pisać ten list.

Chodzi o tę jodłę, o której Pan tak ciepło, tak serdecznie, tak pięknie i jakże smutno pisze ("Z.W.", 6/97), że *"dogorywa powoli i samotnie, niezauważalnie dla innych, a mnie boli martwość każdej następnej gałązki"*.

Czuję Pana ból i prawie rozpacz, bo nie ma już ratunku ani nadziei, że wróci siła i krasa pięknemu niegdyś drzewu, bo wszystko dookoła jest już inne i obce. To tak, jak nasz los, jak świat naszego dzieciństwa, jak nasze życie. Takie, jakim było, jakim mogło być, ale już nie jest i nigdy nie będzie, a które znała i widziała ta niegdyś dorodna sosna. Teraz zamiera ona w samotności, opuszczona przez ludzi, którzy ją kochali i dla których była kiedyś częścią ich istnienia. Dziękuję Panu za pamięć o tym drzewie.

Zawsze czytam z prawdziwą przyjemnością "Znad Wilii", bo znajduję wiele bardzo ciekawych i różnorodnych tematycznie artykułów. Na przykład, z cyklu "Kartki historii" (Dymitr Mereżkowski — "Z.W.", 3/97) wspomina się prof. Mariana Zdziechowskiego. Pozwolę sobie wspomnieć osobiste powiązania z Jego osobą. Otóż, moi Rodzice po przyjeździe z Rosji do Polski w roku 1924, zatrzymali się u pp. Zdziechowskich, gdzie był mój dziadek, ojciec mojej Matki — Ignacy Czepieliński. Pomiętam potem wizyty nasze w Wilnie, w ich domu, kiedy przyjeżdżaliśmy z Borun (pow. oszmiański), gdzie mój Ojciec — Władysław Luro był dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego. Z moich wspomnień utrwaliły się podwieczorki, kiedy obawiałam się, że największy kawałek tortu weźmie sobie ich syn, który wtedy już był dorosłym, ale niestety, o nieco ograniczonej inteligencji. Wiem od mojej Matki, że pp. Zdziechowscy mieli starszego syna, bardzo inteli- gentnego i mądrego, którego niestety stracili tragicznie.

Jeszcze inną sprawą, wiążącą się z prof. Zdziechowskim, było aresztowanie mego Ojca, który był wówczas (październik 1939 rok) dyrektorem Gimnazjum i Liceum im. Józefa Piłsudskiego w Święcianach. Podczas rewizji znaleziono kopię przemówienia prof. Zdziechowskiego na otwarcie roku akademickiego, gdzie było użyte wyrażenie "zaraza ze Wschodu". Ponieważ była to osobista dedykacja, oficerowie NKWD, znający język polski, zrozumieli dygresję do systemu w ich kraju. Uznali, że jest to wystarczający dowód, by uznać mego ojca za winnego, absurdalnie oskarżając Go nawet o współautorstwo. Przy okazji zabrali również list biskupa Cieplaka, adresowany do mego dziadka — Józefa Luro, z podziękowaniem za hojną ofiarę na powodzian (nie wiem, o jaki rok chodziło). Zabrana została także fotografia Henryka Siennkiewicza z dedykacją dla mego dziadka Czepielińskiego.

Wracając do prof. Zdziechowskiego, wiem że w ich mieszkaniu moja Matka _ Jadwiga Luro, miała zaszczyt spotkać Marszałka Piłsudskiego. Było to naturalnie w tym okresie, kiedy trwała przyjaźń pomiędzy nimi. Jeszcze wiem od mojej Matki, że po śmierci pani Zdziechowskiej, był list od prof. Zdziechowskiego, w którym pisał, że po stracie najwierniejszej towarzyszki życia pragnie jak najszybciej podążyć za Nią. Mówiła mi o tym wszystkim moja Matka już tutaj w Londynie — wspominając i tęskniąc za Polską, wracało się wspomnieniami do dawnych lat.

Chciałabym jeszcze podziękować za wspomnienia poświęcone pamięci kpt. Aleksandra Bluma przez ppłk. M.Szczurowskiego z Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Kpt. Blum był członkiem naszego Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Polskiego w Wilnie. Straciliśmy wybitnego człowieka, wielkiego patriotę, który do końca kochał Polskę i Wilno.

Niestety, nasza emigracyjna społeczność wykrusza się w przerażającym tempie i nie ma rady przed zegarem biologicznym, który sprawnie funkcjonuje. I przypomniało mi się teraz... *"Czym będziemy... a może obecnością jednoczesną wszędzie — lub tym co było wczoraj i jutro też będzie?..."* — Pamięta to Pan, Panie Romualdzie?

Dziękuję za tak wiele ciekawych artykułów, które sprawiają, że czeka się z niecierpliwością na następny egzemplarz "Znad Wilii".

Waleria Sawicka
Londyn, Wielka Brytania

Lista dobrej woli — otwarta!

"Znad Wilii" — w szkołach

Prawda, daleko nie we wszystkich. W tych największych i najaktywniejszych — w terenie, w rejonach — wileńskim solecznickim, trockim i święciańskim. Od dawna występowali o to z prośbą nauczyciele — przede wszystkim polo niści i historycy. Dzięki życzliwości pracowników Konsula RP w Wilnie, szczególnie Konsula Generalnego Waldemara Lipki-Chudzika, i otrzymanym środkom, mogliśmy zadośćuczynić część tych próśb, prenumerując pismo do końca I półrocza, dla części szkół będziemy w stanie przedłużyć prenumeraty do końca roku. Tak samo dla pa bibliotek rejonowych, wśród nich — w Rudominie, w Berejkowszczyźnie (muzeum Wł. Syrokomli) i Niemenczynie

Niestety, prenumeratą nie mogliśmy objąć szkół 9-lo nich, innych bibliotek i placówek kultury, nie mogliśmy pozy tywnie załatwić prośby osób niepełnosprawnych (za wyjątkiem 10 prenumerat ufundowanych przez Przedstawicielstwo Banku Pekao), organizacji społecznych o charakterze charytatywnym. Przydałoby się też kilka prenumerat dla naszych organizacji społecznych — żeby poszczególni działacze mogli poszerzyć swe horyzonty wiedzy, sięgnąć po pismo, które nie stawia za cel kogoś "zwalczać" oraz wyznaje zasady pluralizmu, pisze o sprawach ważnych i niekoniunkturalnych, nie pretendując o jedyny i nieomylny "monopol polskości".

Palącą sprawą pozostaje załatwienie prenumerat dla szkół polskich w Wilnie. Ubolewał nad brakiem dwutygodnika dyrektor Szkoły Średniej (z klasami gimnazjalnymi) im. A.Mickiewicza — Czesław Dawidowicz. Niejednokrotnie zwracali się z takimi prośbami dyrektorzy innych szkół miejskich, prodziekan wydziału slawistyki Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego Romuald Naruniec, kierujący polonistyką. Przydałby się również dwutygodnik polonistom Uniwersytetu Wileńskiego, słuchaczom Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, w miejscach, które kształcą młodzież, spełniają funkcje opiniotwórcze, zajmują się sprawami twórczymi.

Dziękując Konsulowi Generalnemu RP w Wilnie za życzliwe i konkretne potraktowanie tych potrzeb, apelujemy do majętniejszych organizacji, przedstawicielstw i firm, by uzupełniły ten fundusz prenumeraty, nie zapomniały zaabonować czasopisma również sobie. Kto raz sięgnął po "Znad Wilii", sięga po dwutygodnik zazwyczaj stale. Nie tylko na Litwie, lecz i zagranicą.

Redaktor

200-lecie Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Wileńskim

Zaczęło się od profesora Smuglewicza

Jan Feliks Piwarski. Portret Franciszka Smuglewicza, wykonany według autoportretu pierwszego profesora Wydziału Sztuk Pięknych. Litografia ze zbiorów Muzeum Sztuki Litwy

Zapewne wielu ludzi, bliskich nauce i sztuce polskiej, nie uświadamia sobie, że w Wilnie powstała najstarsza akademicka uczelnia artystyczna Rzeczypospolitej. Dnia 1 października 1997 r. minie 200 lat. Oczywiście, jak całe nasze dzieje schyłku XVIII w., historia jej była pogmatwana. Jak by jednak na to nie patrzeć, ciągłość tradycji uniwersyteckiego kształcenia artystycznego da się w pełni wykazać. Poniższe wypisy z rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie, szczęśliwie uratowanych przed pożarem w lipcu 1944 r., w czasie walk o to miasto przez szeregowych jej pracowników, z których większość później pracowała w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, są tego dowodem.

Oto w "Formularnych spiskach profesorów Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu w Oddziale Literatury i Nauk Wyzwolonych" z 1806 r. czytamy:

"Profesor malarstwa i rysunków Franciszek Łukasz Smuglewicz, nauk wyzwolonych, doktór, lat 48, stanu szlacheckiego (ale poddanych nie mający), nie żonaty. Po odbytych naukach w szkołach publicznych posłany do Rzymu kosztem rodziców, gdzie w trzecim roku za rysunek poddany do konkursu otrzymał nagrodę (!), co mu zjednało sławę (...). Sprowadzony do Wilna, malował obrazy do kościoła katedralnego wileńskiego. Później nazad do Warszawy, do króla (Stanisława Augusta Poniatowskiego) wezwany, pracował nad różnymi obrazami. Na koniec od zwierzchności przeznaczony do Uniwersytetu Wileńskiego na profesora malarstwa i rysunków: (roku) 1797, 1 octobris (października) (...) Przy obowiązkach profesorskich miał szczególną pracę w zaprowadzeniu z początków Szkoły Malarskiej w Uniwersytecie Wileńskim oraz ofiarował bezpłatnie znaczną pracę swoją na ozdobienie sali nowourządzonej do biblioteki (szczęśliwie zachowanej, jako Sala Smuglewicza, a odnowionej w okresie międzywojennym przez prof. Jerzego Hoppena)".

Od 10 maja 1798 r. był też na tej katedrze *"Jan, syn Franciszka, Rustem (syn kupca): Adiunkt Uniwersytetu (...), ciągle dawał lekcje rysunków w Uniwersytecie, za oddaleniem się zaś profesora Smuglewicza (do Petersburga, na wezwanie cara Pawła I) przez rok cały zastępował jego miejsce w dawaniu malarstwa".*

I wreszcie od sierpnia roku 1803 dołączył do nich *"ekstraordynaryjny profesor skulptury Andrzej, syn Jana, Le Brun, członek wielu Akademii, lat 64. Rodem z Paryża. Żonaty* (ojciec czwórki dzieci, z których najmłodsza Marysia miała 2—latka). *Po odbytych naukach w Paryżu, kosztem króla francuskiego doskonalił się w Rzymie przez lat 8, wezwany potem do króla polskiego na rzeźbę do Warszawy* (roku) *1765. Po trzydziestoletniej służbie u króla polskiego, po śmierci jego* (1798 r.) *zostawał w Petersburgu lat 8* (tzn. od 1795 r.). *Na koniec* (1803) *wezwany do Uniwersytetu Wileńskiego na profesora ekstraordynaryjnego skulptury i potwierdzony".*

Byli zresztą na Uniwersytecie i profesorowie architektury, najpierw znakomity Wincenty Gucewicz, później mniej wybitny Michał Szulc, a wreszcie Karol Podczaszyński. Dodajmy, że "sztycharstwa" nauczał Izydor Weiss. Wedle "Etat de l'Universite de Vilna...", *"Smuglewicz miał w 1798 r. roczną płacę 900 rubli srebrem, czyli 6000 złp., a jego adiunkt 300 rbs. W 1805 pensja Smuglewicza doszła do 1500 rbs., w 1804 r. został radcą dworu, a 26 kwietnia 1805 r. za prace artystyczne od "Imperatora (Aleksandra I) Jegomości otrzymał pierścień brilantowy (!)".*

Tak więc, na przełomie XVIII i XIX w. na uczelni wileńskiej była katedra sztuk plastycznych, a kilkunastu studentów mogło pobierać i pobierało systematycznie nauki w zakresie rysunku, malarstwa, grafiki i rzeźby. Na wydziale fizyczny- no też architektury.

Tak było aż do 1832 r., tj. su likwidacji Uniwersytetu cara Mikołaja I po powstan padowym, w którym stude leńscy gremialnie wzięli udzi uczelnię w 1919 r. odbudow inicjatywy znakomitego malar dynanda Ruszczyca, a z gorąc parciem marszałka Józefa skiego, w jej strukturze znala Wydział Sztuk Pięknych. Pra jego profesura w latach 1945 lazła się w Toruniu i dała po do dzisiaj istniejącemu, Wyd Sztuk Pięknych UMK. Jest to wydział artystyczny na uniw tach polskich.

Sławomir Kn

Gotlieb Kissling. Jan Rustem. Miedzioryt według autoportretu; Izyd Portret Hieronima Strojnowskiego. Miedzioryt według obrazu I.Brusz 1804

Sylwetki działaczy na Kowieńszczyźnie

Edmund Jakubowski-Żagiell

Mieczysław Jackiewicz

W latach 1935—1937 w redakcji dziennika "Dzień Polski", wydawanego w Kownie, pracował Edmund Jakubowski, ziemianin ze Żmudzi, natomiast w latach 1936-1937 pełnił on obowiązki redaktora naczelnego tego dziennika.

Edmund Jakubowski urodził się 12 stycznia 1906 roku w majątku Kiciany, gminy Kurszany, powiatu szawelskiego. Polskie prywatne gimnazjum w Kownie ukończył w 1924 roku. Przez rok w gimnazjum redagował szkolne pismo półlegalnego harcerstwa pt. "Kruk". Najbliższymi kolegami Jakubowskiego, jak sam wspomina, byli: Kazimierz Narutowicz, Jan Gramadzki i Tadeusz Żyliński, późniejszy profesor. Po ukończeniu gimnazjum Jakubowski wyjechał na studia do Nancy i Bordeaux, gdzie studiował chemię. Po uzyskaniu tytułu inżyniera chemii powrócił na Litwę i w latach 1929—1934 prowadził gospodarstwo rolne w rodzinnym majątku Kiciany, równocześnie pisał korespondencje do "Dnia Kowieńskiego" i do prasy w Polsce.

W zawodzie chemika nie pracował, ponieważ w ówczesnej Litwie nie zatrudniano Polaków w firmach państwowych i u właścicieli Litwinów. Zatrudnienie znalazł jako dziennikarz w "Dniu Polskim". W styczniu 1936 roku zwolniono ze stanowiska redaktora naczelnego Bohdana Paszkiewicza, a na jego miejsce wprowadzono Jakubowskiego.

W tym okresie dziennik znacznie się rozwinął. Oprócz miesięcznego dodatku "Życie Kulturalne", redagowanego przez Olgierda J. Paszkiewicza, wprowadzono wkładkę "Oświata i Wychowanie", którą redagowała Zofia Surwiłłowa, nauczycielka Gimnazjum Polskiego w Kownie. W dzienniku publikował Józef Perkowski artykuły o Żmudzi, podróżnik Stefan Żyźniewski, były pracownik "Dnia Kowieńskiego", przysyłał reportaże z Afryki. Józef Montwiłł, nauczyciel Gimnazjum Polskiego w Poniewieżu, opublikował kilka artykułów o literaturze polskiej.

W marcu 1936 r. "Dzień Polski" zaczął drukować w odcinkach reportaż z Mazur Melchiora Wańkowicza "Na tropach Smętka", a J.Martusewicz opublikował artykuł o Feliksie Bernatowiczu, autorze powieści "Pojata, córka Lizdejki". Ponadto w dzienniku pojawiły się utwory Gustawa Morcinka, Kornela Makuszyńskiego, Jana Wiktora i Janusza Meisnera. Zamieszczono artykuły o powstaniu listopadowym i o pobycie A.Mickiewicza w Kownie.

Edmund Jakubowski wspólnie z Olgierdem Paszkiewiczem w jesieni 1936 r. ogłosił w "Dniu Polskim" konkurs na nowelę. Celem konkursu było wyłonienie zdolnych, utalentowanych literacko Polaków Kowieńszczyzny, bowiem polskie życie literackie na Litwie było raczej nikłe. Drukowano wprawdzie w "Dniu Kowieńskim", "Dniu Polskim" i w "Chacie Rodzinnej" wiele utworów poetyckich, ale w większości były to wiersze słabe literacko, epigońskie, naśladujące polskich modernistów.

Nadspodziewanie pomysł konkursu chwycił. Utwory przysyłano nawet z zagranicy. Organizatorzy otrzymali 50 nowel. W marcu 1937 r. konkurs zamknięto i jury wyłoniło trzy najlepsze opowiadania. Pierwszą nagrodę otrzymał Jan Minkiewicz, ziemianin z powiatu kiejdańskiego, za nowelę "Oberek", drugą — Helena Milenisówna, studentka Uniwersytetu Kowieńskiego, za utwór "Na kondycji" i także drugą — Józef Montwiłł, za opowiadanie "Samotność Wacławy".

Redaktor Jakubowski podjął inną pożyteczną inicjatywę: sporządzenie albumu dworów polskich na Litwie. Po ogłoszeniu tego konkursu zaczęły napływać do redakcji "Dnia Polskiego" zdjęcia dworów, siedzib szlacheckich, parków i ogrodów. Ziemianie litewscy, poczuwający się do polskości, fotografie swoich majątków przesyłali do 1939 roku. Niestety, pomysłodawcy albumu nie zdążyli wydrukować nadesłanych zdjęć. W zawierusze wojennej te cenne dokumenty poginęły.

W 1937 roku pojawiło się na łamach "Dnia Polskiego" wiele wartościowych artykułów, jak "Udział społeczeństwa Wielkiego Księstwa Litewskiego w kampanii Napoleona 1812 roku", Mieczysława Lepeckiego "Katorga nerczyńska", "Puszkin i Mickiewicz", Zdzisława Stiebera "Bałtowie i Słowianie", Jana Bułhaka "Czynniki psychologiczne w fotografowaniu" i inne.

Mimo, że w latach 1936—1937 "Dzień Polski" prosperował dobrze, widoczny był jego rozwój, to jednak, jak wspomina Bohdan Paszkiewicz w pracy "Pod znakiem "Omegi", Tadeusz Katelbach, oficjalnie dziennikarz z Polski, akredytowany w Kownie, a nieoficjalnie przedstawiciel polskiego MSZ, wymyślił, że *"Dzień Polski" jest przez Jakubowskiego fatalnie redagowany i zachodzi potrzeba ustanowienia nad czasopismem stałego nadzoru. By jednak nie urazić ambicji redaktorskich Kuby* (Jakubowskiego — M.J.), *zostaje powołany dla kontroli nad wszystkimi pismami komisarz prasowy w osobie Surwiłły". Według Paszkiewicza, już w 1936 roku "Dzień Polski" został opanowany przez Tomasza Surwiłłę i sekretarza generalnego "Pochodni" Czesława Mackiewicza.*

W końcu grudnia 1937 roku Jakubowski złożył rezygnację ze stanowiska redaktora naczelnego "Dnia Polskiego". Oficjalną przyczyną dymisji był jego ożenek z Heleną Oertelówną. Po ślubie małżeństwo osiadło w rodowym majątku Jakubowskiego — Kiciany. Tam w latach 1938—1940 Jakubowski prowadził gospodarstwo rolne. Chciał wyjechać do Polski, gdzie miał objąć posadę dziennikarza, ale wybuchła wojna i plany nie doszły do skutku.

Po aneksji Litwy przez Związek Sowiecki latem 1940 roku Jakubowski z rodziną zbiegł do Pietraszun pod Kownem, gdzie pracował jako laborant, później chemik w pietraszuńskiej elektrowni. Podczas okupacji niemieckiej wrócił do Kician, nadal zajmował się gospodarstwem rolnym, a po skonfiskowaniu majątku przez Niemców zatrudnił się w Ginkunach pod Szawlami. 14 lipca 1944 roku, kiedy front zbliżył się do Litwy, wraz z falą uchodźców litewskich Jakubowski z rodziną wyjechał, jak pisze, "na roboty" do Niemiec. Stamtąd udał się do Austrii, gdzie w fabryczce lekarstw "sieczkował zioła", potem pracował u farmera.

Po wyzwoleniu Austrii przez Amerykanów, Jakubowski znowu został dziennikarzem. *"Zacząłem pisywać do gazetki powielanej,* — wspomina — *po sześcioletniej przerwie wróciłem do dziennikarstwa. Niebawem wszedłem w skład zespołu redakcji "Dziennika Polskiego" w Ratysbonie. Potem zostałem jego redaktorem. Administratorem był Adam Syriatowicz, maszynistką była Emilia Rustejko-Martusewiczowa. Antoni Martusewicz pisywał felietony, zaopatrywał w papier itd. Dzienniczek ten przeszedł niebawem na druk, doszedł do nakładu 10 tysięcy. Potężny "Narodowiec" we Francji wychodził tylko 4 razy na tydzień. Więc po zachodniej stronie "żelaznej kurtyny" był to jedyny dziennik polski, którego kadrę stanowili Polacy z Litwy Kowieńskiej. Przedstawicielem korpusu gen. Andersa na Niemcy był płk. Buterlewicz, były peowiak* (członek Polskiej Organizacji Wojskowej — M.J.) *z Litwy, przedstawicielem z Londynu do spraw "dipisów"* (displaced person — osoba przesiedlona, tzn. przesiedleńców — M.J.), *senator Tadeusz Katelbach (żona jego pochodziła z wiłkomierskiego), starszym oficerem łącznikowym był mjr Jan Hempel (żona z Cytowian)".*

Po zamknięciu pisma przez rykanów, Jakubowski został re tem prasowym Zjednoc Uchodźców Politycznych Amerykańskiej. Był korespo tem "Orła Białego", pisywał pondencje do "Kuriera Polski Buenos Aires, gdzie redaktore Feliks Zahora Ibiański spod K Przez pewien czas pracował ja borant w szpitalu.

W lutym 1949 roku Ed Jakubowski-Żagiell chał z rodziną do Australii, gdzi pisze, sprzątał ustępy, pracow składzie amunicji, później w la toriach chemicznych. Mieszk Sydney. W Australii Jakubowsk dal pisał artykuły do prasy po na wychodźstwie: do "Orła Bia w Londynie, do "Kuriera Polsk w Buenos Aires i amerykań "Gwiazdy Polarnej". Dorywczo do "Tygodnika Katolickiego" w bourne, później do "Tygodnika kiego". Współpracował też z p ką "Kulturą" i "Zeszytami H rycznymi" Jerzego Giedroycia.

Żoną Jakubowskiego była lena z Oertelów, z zawodu leka dentysta. Od 1940 roku należa Związku Walki Zbrojnej. Zo zaprzysiężona przez Teodora gurskiego. Po zlikwidowaniu o nizacji przez NKWD Helena Ja bowska odeszła od konspira Zmarła w Sydney (utonęła w rzu) 15 lutego 1989 roku w w 80 lat.

Edmund i Helena Jakubo mieli dwie córki, Katar i Zofię, oraz pięcioro wnuków, k jak pisał Żagiell, już nie mówił polsku.

Edmund Jakubowski-Żag zmarł 1 lipca 1990 roku w Sydne wieku 84 lat. Mimo, że od 1944 r mieszkał poza rodzinną Litwą, c się związany z krajem urodzen w latach pięćdziesiątych i sześćd siątych w "Kulturze" prowad "Kronikę litewską", pisał wiel życiu Polaków na Litwie do dru wojny światowej.

O świętych na Katedrze

Pisaliśmy o tym ("Z.W.", 22,23/96), że na fronton Bazyliki Wileńsk powróciły figury świętych. Zostały one od nowa wykonane przez rzeźbia Vytautasa Navickasa.

Niedawno usunięto już ostatnie rusztowania. Obecnie, z pewnej- ległości, u stóp św. Kazimierza można dostrzec koronę. Lśni ona maje tycznie w promieniach wiosennego słońca.

Zapiski szwajcarskie (4)

U potomków Wilhelma Teila

Romuald Mieczkowski

Architekt Danuta Mentha-Żmigrodzka z Genewy przed centrum, który zaprojektowała,na śluzie, zbudowanej według jej projektu

Autor zapisek w Locarno, w towarzystwie swego Anioła-Stróża, dra Tadeusza Borkowskiego (od lewej), dzięki któremu pogłębił również swą wiedzę gastronomiczną...

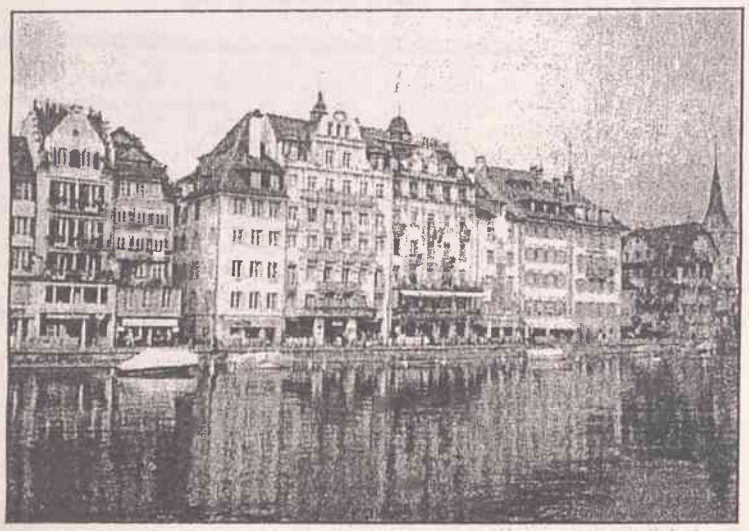

Malownicze kamieniczki Lucerny

Przyroda — największym skarbem!

Twierdzą Szwajcarzy, a ich szacunek do flory i fauny nabiera wprost rangi kultu. To z powodu zagrożeń dla ekologii nie buduje się wielu obiektów przemysłowych, nowych autostrad. Wzmagają się coraz bardziej powszechne ruchy zielonych. Wyznaczono rezerwaty i parki krajobrazowe, specjalne trasy dla pieszych. Niszczyciele płacą niewspółmiernie wysokie kary, i co szczególnie ważne — ogromną siłę ma opinia społeczna, bez względu na sympatie polityczne. Szwajcarzy opiekują się zwierzętami, a ich ogrody są pełne wypielęgnowanych roślin.

Przy wielu domach — pomieszczenia dla trzymania koni. Wielką popularnością cieszą specjalne przyczepy do ich przewożenia, które holują samochody osobowe.

Powszechnie wspiera się przetwórstwo wtórne. Stąd nie tylko surowy podział pojemników na gatunek wyrzucanych przedmiotów. Samo szkło segreguje się według kolorów — oddzielnie przeźroczyste, oddzielnie zielone, oddzielnie czerwone, nie mówiąc o plastiku, czy resztkach pochodzenia organicznego.

Laik znad Wilii w kraju Helwetów

W 1856 roku nakładem i drukiem Teofila Glucksberga w Wilnie ukazała się książka z wrażeniami z podróży po Szwajcarii libertyna Włodzimierza Budzyńskiego. Zurych określa on jako miasto "nudne" na tyle, że nie mając co w nim robić, już pierwszego dnia pobytu wyruszył w okolice, gdzie akurat trafił na wesele chłopskie. Tradycja i zabawa okazały się bardziej godne jego zapisu niż mieszczańska architektura miasta.

Ciekawe jest miejsce, w którym Budzyński opisuje, jak od wioślarza dostał hiszpańskiego piastra z czasów Karola III. Po zastanowieniu się, jaką drogę moneta mogła przebyć w kilometrach i czasie, podróżnik zachwyca się, iż aczkolwiek *"jego towarzysze (pieniądza) zmienili twarze, chociaż starym krojem, wszędzie był dobrze przyjęty..."*

Kto wie, czy nie szacunek do pieniędzy innych narodów, nie patrząc na upływ czasu, nie stał się zalążkiem późniejszego finansowego sukcesu Szwajcarów!

Karaim w Alpach

Jakże przyjemnie jest spotkać "swoich" w dalekim kraju! To, że byłem w opiece byłego wilnianina sprawiało, że rozumieliśmy się doskonale, jakby w podtekście. Spotkałem też inną wilniankę z urodzenia — w Genewie doktór Jadwigę Cosandey-Skalską, trochę ludzi z dawnych Kresów. Ale Karaima spotkać u podnóża Alp nie spodziewałem się!

Seweryna Firkowicza poznałem u Basi Młynarskiej. Trafił tu poprzez Polskę.

A jakże był w Wilnie, w Trokach, nawet na weselu! Zna Halinę Kobeckaitė, Kozyrowiczów, to przecież rodzina. Wspominamy nazwiska wspólnych znajomych, mówimy o spustoszeniu, jakie ten naród przeżył. Pan Seweryn jest zwolennikiem dawnych tradycji, jest pełen szacunku dla kultury polskiej, do której jako Karaima z Litwy siebie zalicza.

Polacy w Szwajcarii

współcześnie nie stanowią dużej społeczności. Uważa się, że jest ich ok. 6—10 tysięcy. Stanowią grupę dobrze wykształconą, wśród nich dużo lekarzy, są prawnicy, pracownicy techniczni, biznesmeni, artyści. Prowadzą praktyki lekarskie, posiadają sklepy i biura kolsutingowe. Mieszkają raczej w większych miastach, choć coraz częściej wybierają "wioskę" — tereny podmiejskie, gdzie taniej utrzymać dom, zaś jeśli ma się i pracę pod bokiem — zyski są namacalnie większe.

Nie są na tyle upolitycznieni, jak gdzie indziej. Dlatego organizacji polskich nie jest dużo, a jak już są, to zajmują się kulturą i sprawami uniwersalnymi.

W "wiosce" Lichtenstein

Być w Szwajcarii i nie odwiedzić Lichtensteinu? Nie patrząc na opory Tadeusza ("To przecież najzwyklejsza "wioska"), wyruszam z Zofią w towarzystwie nowo poznanych — Mirosława Jękota oraz Juliana Mepre, pracujących w Zurychu aktorów z Warszawy, do siedziby księstwa z jedną ulicą główną.

Przy wjeździe rozglądamy się, czy na zamku, górującym nad okolicą, widnieje flaga. A to oznacza, że mości książę w domu. Ale nie jedziemy do niego na obiad, tylko spożywamy go na tarasie sympatycznej restauracji, wygrzewając się w promieniach wrześniowego słońca.

Jeszcze kartki na pamiątkę. Z datownikiem poczty Lichtenstein, której to znaczki cieszą się wielkim powodzeniem wśród kolekcjonerów i obok turystyki są podstawowym źródłem zasilania książęcego skarbca.

Jest więcej przejawów niezależności Lichtensteinu. Księstwa, które z własnej woli zostaje pod protektoratem militarnym Szwajcarii.

Nie tylko królestwo sera

Tu można zaspokoić nawet kaprysy kulinaryjne. Raj dla miłośników kuchni francuskiej i włoskiej. Przysmaki typowo lokalne za ważny składnik mają ser. Do takich dań należy *raclette*, potrawa z rozgrzanej i stopionej na ogniu masy sera, spożywana z ziemniakami, marynowanym ogórkiem i cebulą. *Fondue* jest mieszanką topionych serów, z dodatkiem ząbku czosnku, odrobiny soku z cytryny i białego wina. Umacza się w tej również podgrzewanej na wolnym ogniu masie kawałeczki bagietki przy pomocy długich widelców, popijając białym winem. Ten, kto niezręcznie "utopi" pieczywo w jedynym wspólnym garnku, musi ucałować sąsiadkę albo napić się wina. Potrawy te, jak wiele innych, wywodzą się z pasterskiego życia — są kaloryczne, świetnie rozgrzewają organizm. Są jeszcze *rustli* — zapiekane ziemniaki z cebulą.

Podobnie, jak we Francji, mnogość gatunków sera i spożycie go w różnej postaci zaświadcza o wysokiej kulturze gastronomicznej. Smakosze mówią, że ser musi "pocić się" przed spożyciem, zaczynać "wychodzić na ulicę". Do klasycznego sera podaje się wino czerwone.

W Szwajcarii jada się ogromne ilości sałatek i surówek. Przed spożyciem dania podstawowego (czasem dwóch) i po nim (np. cukinie w oliwie z oliwek czy tapenadzie, t.j. paście z czarnych oliwek, z czosnkiem i rozmarynkiem, może być sałata rukola).

Tu się pije dużo wina. Może być miejscowe, częściej jednak francuskie lub włoskie. Mnie najbardziej smakowało wyborne wino — białe i czerwone z Południowej Afryki.

Nie oparłem się pokusie i włoskiej kuchni. Oczywiście, nie brakuje *pizzy* czy *spaghetti*. Ale zapamiętał mi się deser *maroni* — w postaci słodkiej masy kasztanowej. Czując bliskość Francji spróbowałem żabie udka, ośmiornice zapiekane w cieście, ślimaków w sosie własnym, małży w rosole.

W arkana cudownych smaków, wykwintnych potraw, rozpieszczając mnie, wprowadzały panie: Zofia Steinemann z Zurychu, Barbara Ahrens-Młynarska z Reinach, Danuta Mentha-Zmogrodzka i Zofia Stryjeńska z Genewy, Halina Trzeciak z Nunningen. Dzięki Tadeuszowi, memu serdecznemu Aniołowi-Stróżowi, mogłem zgłębić swą wiedzę gastronomiczną; poznać, jak działa system restauracji "Mövenpick", oddychać atmosferą kafejek w Zurychu, Locarno, Asconie, Bernie, Solurze, Bienne, St.Gallen czy Lucernie. To niepełna lista miast, gdzieśmy zahaczyli o gastronomię przy okazji zwiedzania. Albo i odwrotnie.

Wspominając najbardziej egzotyczne potrawy, pamiętać będę o *"Queues de langustines amoureuses"* — "Ogonkach z zakochanych langust" w odpowiednim sosie w genewskiej restauracji "La Colombe", które spożywałem w towarzystwie Jadwigi Cosandey-Skalskiej. Czego tylko człowiek nie wymyśli, czego tylko człowiek nie zje.

Tu proszę o wyrozumiałość tych, którzy mi przybliżyli różne smaki, a których tu nie wspominam. Wszystkim składam podziękowanie i zapraszam do Wilna na cepeliny.

Nasi na deptaku

Widziałem Rosjan, robiących zakupy w najdroższych sklepach (zegarek średnio 1,5-3 tys.franków, krawatu lub skórzanego paska bez 100 franków nie kupisz; 1 USD = 1,20 ChF) Genewy i Zurychu. Widziałem też ludzi ze Wschodu w addidasach i kolorowych dresach, muzykujących na ulicach, zdarzali się malarze, usiłujący sprzedać "dzieła sztuki", stare ikony.

W Zurychu urzekł kwintet ze świetnym barytonem w repertuarze klasycznym. Przechodnie chętnie wciskali pieniądze, ale artyści brali je z ukrycia. Potem dowiedziałem się, że obawiają się policji. A śpiewać wolno, w gruncie rzeczy i pieniądze "w prezencie" nigdzie nie zabroniono brać, ale artyści woleliby nie ryzykować.

Byli to Polacy, studenci szkół muzycznych z Krakowa, którzy przybyli tu i w okolice (Niemcy, Austria, Francja), żeby podłatać budżet. Jeśli im wierzyć, dziennie średnio zarabiali na deptaku po tysiąc franków...

Za takie pieniądze niejeden Szwajcar by zaśpiewał, ale jest to sprawa nie tylko zdyscyplinowania i talentu, ale i pewnej "smykałki"...

Moda długo żyć

Tu ludzie umiejętnie godpodarują własnym życiem. Szwajcarzy należą do ścisłego grona narodów najbardziej pracowitych. Ale też potrafią zorganizować świetnie wypoczynek. Przede wszystkim aktywny. Wędrują i starzy, i zupełnie mali. Wielką furorę robi ponownie rower. Jedzie nim uczeń do szkoły, babcia po zakupy i solidny urzędnik do pracy.

Moda na niepalenie. Rzadko zobaczy się na ulicy kogoś z papierosem, a już w czasie pracy — wykluczone! Państwo preferuje niepalących i niepijących. Często jest to ważny warunek przy zatrudnieniu pracownika. Dla tych, którzy kończą z nałogiem, przewiduje się nagrody.

Na samopoczucie Szwajcarów wpływa spokój i ład. Tu nie traci się zdrowia w potyczkach z urzędnikami, a i rząd nie jest w stanie dopiec przeciętnemu zjadaczowi chleba. Usługi są tak zorganizowane, iż sprzyjają wygodzie i relaksowi. Wszystkie sklepy są czynne do 18.30 i choćbyś pękł, po tej godzinie w całym kraju nic nie kupisz. W sobotę sklepy nie pracują po południu, w niedziele — wcale. W wielu miastach działają komitety, śledzące za przestrzeganiem godzin otwarcia.

Restauracje zazwyczaj czynne są do godziny 22, niektóre do północy. Pijanych nie widać, a wieczorem nikt nie zakłóca spokoju imieninowym

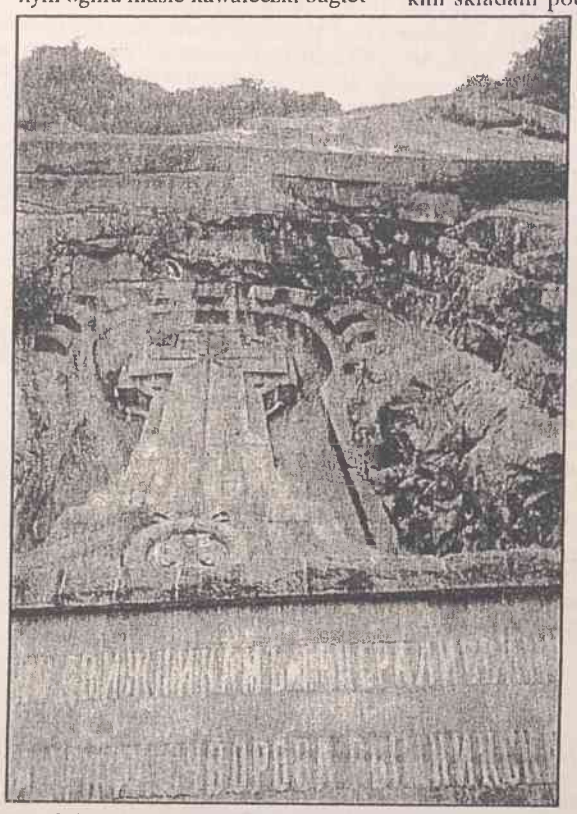

Miejsce na przełęczy w Alpach, upamiętniające przejście Suworowa z wojskiem. W pobliżu mieści się restauracja z daniami rosyjskimi

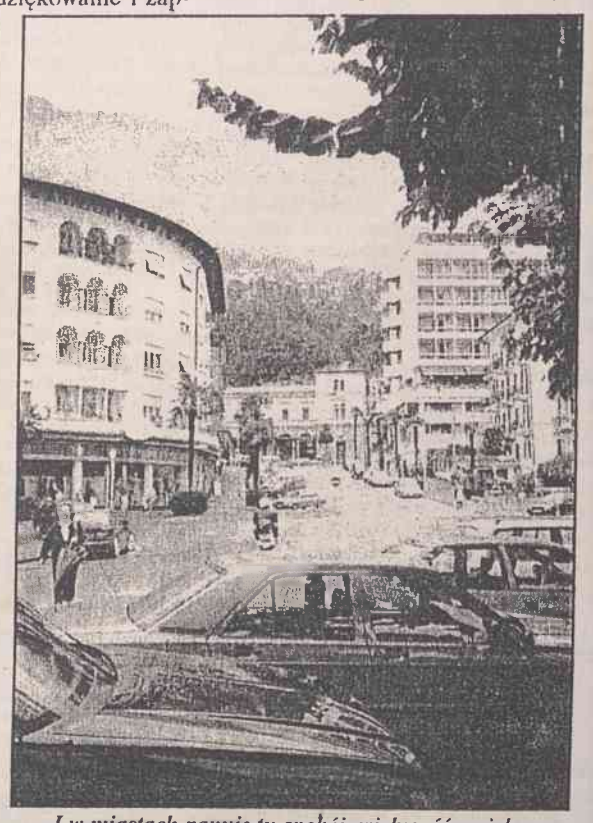

I w miastach panuje tu spokój, większość z nich z powodzeniem spełnia rolę kurortów — warunki naturalne temu sprzyjają

MAJ NAD WILIĄ
IV SPOTKANIA POETYCKIE

Przygotowania trwają

W imieniu organizatorów wysłane zostały zaproszenia do 20 poetów w Polsce, jak też dla przedstawicieli polskich środowisk literackich w Czechach i na Białorusi.

Nasza impreza cieszy się powodzeniem, poszczególni literaci zadeklarowali chęć uczestnictwa nawet na koszt własny. Najwięcej spodziewamy się gości z Polski — z Warszawy, Krakowa, Poznania, Katowic, Białegostoku, Olsztyna i Zielonej Góry.

W tym roku przy okazji IV Spotkań Poetyckich do Wilna przybędą również pracownicy placówek kulturalnych w celu nawiązania kontaktów i współpracy. Z hojnymi darami mają przyjechać przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Wilna (oddział w Zielonej Górze), którzy — jak poinformował poeta Henryk Szylkin — przy tejże okazji dla szkół w Sużanach, Podbrodziu i Magunach przekażą trzy komputery, różne materiały metodyczne oraz kilkanaście paczek słowników i książek.

Wielu poetów, wzorem wcześniejszych imprez, we własnym zakresie szykuje na spotkania z młodzieżą książki. Bardzo cieszy, iż "Maj nad Wilią" pozyskuje właśnie taki wymiar praktyczny, nie jest wcale przedsięwzięciem z cyklu "sztuka dla sztuki". W wielu szkołach poeci zawiązali przyjaźnie, kontakty osobiste, poznali potrzeby uczniów, podobnie jak Henryk Szylkin sprawują patronaty. Niedawno m.in. w związku z tym w Wilnie przebywali Marta Berowska i Bohdan Urbankowski, prezes Związku Literatów Polskich, którzy dostarczyli dary dla polskiego przedszkola nr 115 w Wilnie. Podobnych przykładów można znaleźć więcej, choć nie rzucają się one w oczy, ponieważ pomoc jest realizowana bez towarzyszącej niekiedy temu "pompy", skromnie i od serca.

Organizatorzy imprezy, polscy poeci Wilna, pracują obecnie nad programem pobytu, spotkań autorskich, przyjmują zgłoszenia poszczególnych szkół. Ta lista nie jest jeszcze zamknięta i prosimy zgłaszać swe propozycje. Niedawno w redakcji "Znad Wilii", która podjęła się, jak przed laty, roli pełnienia "sztabu" Spotkań, ich koordynatora, odbyła się kolejna narada. Przybyli ci spośród poetów, którzy stanowią "trzon" przedsięwzięcia.

Największym problemem, który spędza sen z powiek, jest kwestia finansowania. Cała nadzieja, że podstawowi i dotychczasowi sponsorzy nie zawiodą. Cieszylibyśmy się, gdyby do imprezy weszli ci, którzy są w stanie zasilić ją materialnie. Nie potrzebujemy ekskluzywnych hoteli, eleganckich autobusów, sutych przyjęć. Ale nawet na najskromniejszą "bazę" poetów wileńskich, bez pomocy innych nie stać.

Jak dotychczas, tak i w roku bieżącym, ogłosimy pełną listę sponsorów Spotkań. W tej chwili mamy przychylność Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL, Ministerstwa Kultury Litwy, Instytutu Polskiego, swe wsparcie wcześniej zadeklarowało Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", osoby prywatne, sami poeci. Patronat honorowy będzie sprawować Związek Pisarzy Litwy. I tak, "ziarnko do ziarnka", mamy nadzieję, imprezę scalić. Ażeby miała ona kształt pełny i żeby wszystkie wyjazdy, spotkania doszły do skutku — a uczestniczyć przecież będą dziesiątki poetów miejscowych, ze szczególnym uwzględnieniem twórców litewskich — trzeba włożyć niemało wysiłku, jak i środków. Liczymy, że pozyskamy nowych Przyjaciół i Sympatyków naszego przedsięwzięcia.

Przypominamy, data Spotkań Poetyckich określona została na 12-15 maja.

Romuald Mieczkowski

Studnia w majątku Borejkowszczyzna, należącym niegdyś do Władysława Syrokomli

Fot. **Autor**

Po stokroć wracam

Dotarła do nas kolejna antologia polskiej poezji z Wileńszczyzny, będąca "wileńskim" pokłosiem ubiegłorocznej Warszawskiej Jesieni Poezji oraz udziału wilnian we wcześniejszych Jesieniach.

Jej tytuł — "Po stokroć wracam". Antologia zawiera 118 wierszy 14 poetów, w tym zmarłego przedwcześnie, w 1983 roku, Sławomira Worotyńskiego oraz zamieszkałego w Bieniakoniach (na terenie Białorusi) Michała Wołosewicza, który wcześniej aktywnie uczestniczył w wileńskich imprezach literackich. Za wyjątkiem tych poetów, jak też Matyldy Stempkowskiej, wszyscy pozostali autorzy antologii od lat są gośćmi Warszawskich Jesieni Poezji.

Wymieńmy ich nazwiska: Lucyna Bukowska, Leokadia Komaiszko (obecnie zamieszkała w Belgii), Alina Lassota, Maria Łotocka, Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Alicja Rybałko, Aleksander Sokołowski, Józef Szostakowski, Aleksander Śnieżko.

"Przetrwali dzięki odwadze swoich rodziców. Chyba tylko tak i aż tak trzeba nazwać postawę Polaków znad Wilii, którzy wbrew "historycznej konieczności", narażając siebie i swoje rodziny na szykany, ocalili polskość swych domów, wiosek i miast. Walcząc o istnienie polskich szkół i bibliotek, walczyli o coś więcej: o twórczość w polskim języku, o prawo do zachowania polskiej tradycji w poezji, powstającej przecież zawsze tam, gdzie jest choćby garstka ludzi, pragnących czytać wiersze.

Powojenne pokolenie poetów Wileńszczyzny z ocalonej tradycji czerpało więcej, niż poeci znad Wisły. Mieszkańcy Wilna dobrze znali cenę tego, co można stracić.

Tradycja zmieniła się w ponadczasowy kult Miasta, kult romantyzmu, niespotykaną nigdzie indziej atmosferę współistnienia Wilna współczesnego z romantycznym Wilnem Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny. Dzięki temu powstał niepowtarzalny, nie do podrobienia styl poetycki, ocalający atmosferę dawnego, kresowego ciepła i równie kresowej fantazji.

Oddajemy do rąk Państwa zaledwie garstkę wierszy poetów Wileńszczyzny. Czytając je odbędą Państwo dość niezwykłą podróż do niezwykłej krainy: do Wilna" — napisali wydawcy w posłowiu.

Różne to są utwory, różny posiadają warsztat i stylistykę. Różni też są ich autorzy. Tytuł antologii nawiązuje nie tylko do stron ojczystych poetów — również do wartości, do jakich powracamy w naszym życiu codziennym.

Całość na podstawie wcześniejszego dorobku wydawniczego (głównie w oparciu o oficynę "Pod wiatr") opracowali oraz wyboru dokonali — Marta Berowska i Bohdan Urbankowski. Antologię zrealizowano dzięki dotacji Miasta Stołecznego Warszawy w Wydawnictwie Książkowym IBiS. Na razie tylko poeci dysponują poszczególnymi egzemplarzami. Na dotarcie większej ilości antologii można liczyć w czasie IV Spotkań Poetyckich "Maj nad Wilią".

T.B.

Wśród książek

Najpiękniejsze kościoły Wilna

Co pewien czas w Wydawnictwie Polskim w Wilnie, które działa przy redakcji miesięcznika "Magazyn Wileński", ukazuje się nowa pozycja. W roku ubiegłym były to — Henryka Sienkiewicza "W pustyni i w puszczy" oraz "Żywot jak słońce. Wspomnienia księdza prałata Józefa Obrębskiego" autorstwa Jana Sienkiewicza, zastępcy redaktora naczelnego wspomnianego czasopisma. Tuż przed Wielkanocą ujrzeliśmy nowe wydanie pt. "Najpiękniejsze kościoły Wilna".

Jest to skrótowy przewodnik po siedmiu wileńskich świątyniach, a mianowicie — Kaplicy Ostrobramskiej, Katedry, kościołów — pw. Św. Ducha, św. Anny, św. Franciszka i Bernarda (Bernardyńskim), św. Janów, św. Piotra i Pawła.

"Naturalnie, ogólne informacje zebrane przez nas w tym zeszycie — czytamy na wstępie — nie zastąpią zwiedzającemu pilota-gawędziarza. Tym, kto wybierze się na samodzielną włóczęgę po najpiękniejszych kościołach, staramy się wynagrodzić. W tym mieście nie można obyć się bez prawdziwej legendy. Uzupełnieniem rozdziałów wobec tego są legendy wileńskie z przygotowanego w 1923 roku przez dra Władysława Zahorskiego zbioru".

Wyboru i opracowania dokonała dziennikarka "Magazynu Wileńskiego" Krystyna Marczyk, znana z pewnością ze swych artykułów, zarówno na aktualne tematy kultury, jak też o problematyce historycznej. Autorami zdjęć (czarnobiałych) są wileńscy fotograficy — Bronisława Kondratowicz, Walery Charin oraz Stanisław Ziniewicz. Nakład wspomnianej pozycji — 5 tys. egz. Można ją już nabyć w wileńskiej księgarni "Przyjaźń" przy ul.Giedymina.

A.P.

Najpiękniejsze kościoły Wilna. Wydawnictwo Polskie w Wilnie. 1997.

Wertując starą prasę

Z małej chmurki wielki deszcz

W kieracie dnia powszedniego warto czasem zatrzymać się i obejrzeć. A potem pójść do biblioteki i sięgnąć po pożółkłe numery prasy sprzed iluś tam dziesiątków lat. Wtopiwszy się w ciszę czytelni, spróbujmy pojąć tamtą historię, która — jeżeli i nie była naszą historią — przecież rzutowała na losy poprzednich pokoleń.

Na Litwie ilość gazet znacznie zwiększyła się w latach 1951—1953, w związku z organizacją Stacji Maszynowo-Traktorowych. Na równi z tworzonymi gospodarstwami państwowymi i zespołowymi na wsi, władze traktowały SMT jako narzędzie kolektywizacji, element budownictwa sektora socjalistycznego w rolnictwie. Dlatego Stacje Maszynowo-Traktorowe wydawały własne organy prasowe. Wychodziły one przeważnie w języku litewskim i po rosyjsku, natomiast na Wileńszczyźnie — również po polsku. W języku polskim ukazywało się 11 pism, 1-2 razy tygodniowo. 8 gazet SMT wydawano równolegle z identycznymi wydaniami w języku rosyjskim, natomiast 3 — równolegle — w języku litewskim. Wychodziły one w Rudominie, Landwarowie, Rudziszkach, Bezdanach, Jaszunach, Czerwonym Dworze, Ejszyszkach, Mickunach, Dziewieniszkach, Podbrodziu i Podbrzeziu.

Gazety SMT wzorowane były na gazetach rejonowych, ale ich nakłady sięgały zaledwie 300—400 egzemplarzy. Miały one często przerwy w wydawaniu. Na przykład, od 1 do 23 sierpnia 1952 r. ukazał się tylko jeden numer, zamiast sześciu, wydawnictwa "Sztandar Pracy", ukazującego się w Dziewieniszkach.

Ilość pism nie szła w parze z ich atrakcyjnością, mistrzostwem dziennikarskim. Starali się pewnie mocno pracownicy redakcji, aby autrakcyjnić tematykę produkcyjną. Czasami trud nawet zdolnych żurnalistów obracał się w pamflet.

W 1951 r. w wydawanej w Podbrodziu gazecie rejonowej "Człowiek Pracy" ukazał się szkic zatytułowany "Agitator przyszedł do brygady". Akcja rozgrywa się upalnej wiosny, podczas natężenia prac polowych. Oto fragment publikacji:

"— Idzie, Witek, idzie! — starał się przekrzyczeć turkot motoru Ludwik Grygas, obsługujący narzędzia doczepne.

— Deszcz?

— Nie, Wiera, agitatorka.

— Ach, jeśliby ona mogła nam przeczytać prognozę pogody. Spójrz, jaki kurz.

Spiwakow, ujrzawszy agitatorkę, zwiększył szybkość maszyny, dziarsko zawrócił i zatrzymał motor. Szybkim ruchem zdjął czapkę i zameldował:

— Osobiste pozdrowienie agitatorce!

— Wiktor, tylko teraz zauważyłam jakżeś urósł.

— A jakże, już szesnasty rok poszedł. Sam naczelnik wydziału politycznego mówił: "Guzik jesteś, a z daleka ciebie już widać" I prawdę mówi".

A niezadługo autor szkicu otrzymał wielką reprymendę. W gazecie "Sowieckaja Litwa" pojawiła się karcąca notatka o "monszalanckim artykuliku", w którym "żywność i jasność opowiadania zostały zastąpione przez przesadność i dążenie do sensacji". Tak opowiadanie o małej chmurce i o "guziku" przekształciło się w wielką ulewę.

W 1953 r. zmniejszyła się ilość tytułów wydawanych gazet, bo wstrzymano druk pism SMT.

Józef Szostakowski
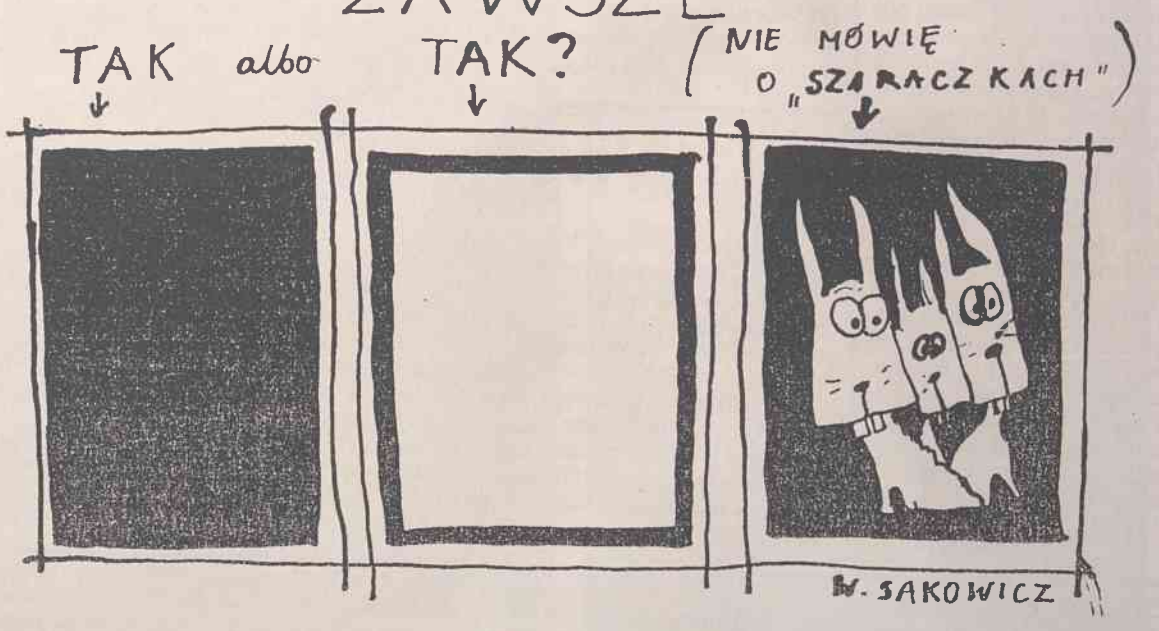
Piórem i tuszem